Nr. 172. Lwów — Sobota dnia 4 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołchowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible] h.

Dziś: 3 św. Dominika W. | 3 Maryi Magd. — Jutro: 5 NPM. Śnieżnej | 5 Trofima i Teofila | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 10, Zachód „ „ 6 m. 49 | Długość dnia godzin 14 m. 39. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Bunt w Sweaborgu.

Oprócz kilku twierdz morskich drugorzędnych, jak Kercz, Mikołajów, Rewel i Suchum-Kale, posiada Rosya pięć olbrzymich, będących zawsze na stopie pół-wojennej. Cztery z nich już się buntowały. Za przykładem Sebastopola poszedł Kronsztadt, potem Libawa, a w końcu Władywostok. Wiernym rządowi pozostawał tylko Sweaborg, lecz teraz i on podniósł rokoszańską chorągiew. Jeżeli wierzyć urzędowym doniesieniom, wszystkie te bunty powstawały z takiego samego powodu. Zawsze tak było, że jakiś oficer ukarał źle nad żołnierzem, jego koledzy zaczęli szemrać, więc ich zamknięto do kozy, a wtedy inni uwięzili oficerów, zdjęli z fortów flagi państwowe, zatknęli zaś czerwone rewolucyjne i poczęli strzelać. Oto — wszystko. Właściwie nie były to więc rokosze przeciw carowi i państwu, lecz tylko demonstracye tak głośne, aby car usłyszał i wejrzał w smutne położenie jego wiernych żołnierzy. Tak zawsze tłómaczono te wypadki, kompromitujące rosyjską marynarkę i zupełnie tak samo wyjaśniono bunt w Sweaborgu. Komendant twierdzy ukarał aresztem dwiestu szeregowców za niestosowne wystąpienie w obronie żołnierza, zbitego na śmierć przez oficera. Wnet artylerzyści zaprotestowali, do nich się przyłączyły załogi kilku okrętów wojennych, a gdy władze wezwały piechotę i kozaków do poskromienia niesfornych, więc do nich huknęli z armat. Było to w poniedziałek wieczorem. We wtorek pukanina się powtórzyła; piechota morska starła się ostro z lądową, z fortów bito z dział w budynki stolicy, a nawet w kolej, która wybrzeżem biegnie z Petersburga do Helsingforsu. „Czerwona" gwardya finlandzka, — ta narodowa gwardya, którą utworzyli socyaliści z robotników, — wnet się w Helsingforsie zebrała i poparła zwolenników rokoszanów. Trwała bitwa na lądzie i na morzu. Lecz z przeciwnego brzegu zatoki Fińskiej, z Rewlu, przypłynęła flota wojenna pod dowództwem którego wielkiego księcia, wzięła do niewoli zbuntowane okręty, zbombardowała zbuntowane forty, a tymczasem kozacy stratowali czerwoną gwardyę — i tu już we środę był koniec rokoszu. Niedobitki poddały się na łaskę i niełaskę.

Tak brzmi o tym wypadku urzędowy raport. Niczego więcej nie potrzeba na dowód, że marynarka rosyjska — o ile ona jeszcze istnieje — i załogi twierdz morskich są nawskróś przejęte duchem rewolucyjnym. Kiedy w wojsku powstaje bunt, to przyczyna jego nie ma żadnego znaczenia. Z przebiegu takich samych zdarzeń w innych rosyjskich twierdzach wynika, że artylerya i marynarka, a więc te części wojsk, w których żołnierze muszą być bardziej wykształceni, niż w piechocie i kawaleryi, nader są pochopne do podnoszenia rewolucyjnej chorągwi. Można tedy powiedzieć, że w systemie obrony państwowej Rosya nie posiada marynarki godnej zaufania, ani twierdz morskich, któreby z lada powodu nie zdradziły cara.

Polityczne centrum państwa, Petersburg, z jego urzędami, arsenałami i archiwami, jest zasłonięty najpierw starą twierdzą w Rewlu, następnie potężną w Sweaborgu i wreszcie Kronsztadtem. Sweaborg wznosi się na małych wysepkach i nadbrzeżnych skałach u wejścia do głębokiej zatoki, w której końcu rozłożyła się finlandzka stolica Helsingfors. Twierdza Kronsztadzka uważa się za niezdobytą, ale nieprzyjaciel może wylądować bądź na brzeg estoński, bądź na finlandzki i lądem maszerować na Petersburg. Aby mu w tem przeszkodzić, zbudowano w Estonii najpierw twierdzę w Narwi, a potem — bliżej stolicy — wiele fortów. Na brzegu zaś finlandzkim wzniesiono potężne bastyony w Sweaborgu i na wysepkach dokoła niego, a następnie mniejsze fortyfikacye w Wyborgu. Z buntów wojskowych w Kronsztadzie i Sweaborgu wynika, że stolica caratu nie jest należycie zasłonięta, co oczywiście nie jest pozbawione politycznego znaczenia, ponieważ każde państwo musi z tem się liczyć, iż z jego słabości zechce skorzystać któryś sąsiad. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Gdy się dziś coraz częściej słyszy, że cesarz Wilhelm ustawicznie daje carowi rady, a niemiecki ambasador w Petersburgu zażądał dla siebie osobnego drutu telegraficznego do Berlina i otrzymał go na swoją własność, przyczem tak go wyłączono z sieci innych drutów, że ambasador nawet szyfrować nie potrzebuje swych depesz, to się otrzymuje wrażenie, że rząd rosyjski musi słuchać wskazówek berlińskich i że zatem bunty wojskowe w caracie wychodzą na korzyść Prus, a raczej Niemiec, które wskutek rozkładu Rosyi stają się największą militarną potęgą w Europie. Rewolucya rosyjska, rozważana z tego stanowiska, jest zjawiskiem szkodliwem dla całej Europy.

Nowa konstytucya finlandzka.

Car podpisał 20. lipca nowy statut finlandzki, a ogłoszono ten dokument 25. lipca. Przedewszystkiem postanawia on, że bez zatwierdzenia sejmu nie może być zaprowadzona żadna ustawa. Wybory do sejmu i jego organizacya zupełnie są zmienione. Dotychczas były cztery kurye, a wybrańcy z każdej obradowali osobno; były więc izby: szlachecka (rycerska), duchowieństwa, mieszczańska i chłopska. Łączyły się one w jedną tylko dla wysłuchania mowy tronowej lub dla jakiejś uroczystości, pracowały zaś zawsze osobno, a porozumiewały się ze sobą przez swych „talmanów" (marszałków). Uchwały były prawomocne dopiero wtedy, gdy zostały w jednakowem brzmieniu przyjęte przez wszystkie cztery izby. Przy takiem urządzeniu łatwo było rządowi rosyjskiemu sejm zatamować w pracy. Uczynił on nawet więcej: pokłóciwszy Szwedów, tworzących izbę rycerską, z Finnami, którzy dawali izbę chłopską, zburzył całą konstytucyę i począł rosyjanizować Finlandyę, a dopiero wtedy, gdy wybuchła rewolucya, a następnie klęski w Mandżuryi i następna rewolucya w całem państwie. Nowy sejm będzie się składał z jednej izby, wybranej głosowaniem powszechnem pluralnem. Prawo głosu otrzymali wszyscy obywatele finlandzcy, którzy najmniej trzy lata przed wyborami przepędzili w kraju. Głosować będą mężczyźni i kobiety. Finlandya jest więc w Europie pierwszym krajem, który nadał kobietom bezpośrednie prawo głosu. Wojskowi i urzędnicy państwowi, dopóki pełnią służbę, nie mogą głosować. Tracą prawo głosu: skazani na więzienie — dopóki nie odzyskali praw obywatelskich; agitatorzy, którzy podczas wyborów wywierali jakikolwiek nacisk na wyborców lub starali się przekupić — na czas określony przez sąd; tak samo tracą prawo głosowania ci, którzy się dali przekupić, wreszcie na lat sześć tracą prawo głosu bankruci, którzy skrachowali ze stratą swych kredytorów. Posłowie nie przysięgają, lecz talman i wicetalman składają przed jeneralnym gubernatorem, jako przedstawicielem cara, i przed sejmem przyrzeczenie, że kierując obradami, będą przestrzegali praw wielkiego księcia, t. j. cara, sejmu i kraju. Dotąd car zwoływał sejm na sesye nadzwyczajne, kiedy mu się podobało, a na zwyczajne raz na trzy lata i mógł w każdej chwili zamknąć sesyę. Natomiast nowy statut postanawia, że sesya zwyczajna obowiązkowo zbiera się co roku 1-go lutego i musi trwać najmniej dni 90. Nadzwyczajne sesye mogą być zwoływane przez cara tylko dla jednej z góry wskazanej sprawy. Sejm, wybrany zawsze na trzy lata, będzie się składał z 200 posłów, odpowiedzialnych za swe mowy sejmowe tylko przed sejmem, który może wykluczyć posła ze swego grona na dwa tygodnie, albo odebrać mu mandat, albo nawet oddać go pod sąd. Posłowie będą otrzymywali dyety po 15 marek fińskich dziennie, jednak rocznie nie mogą te dyety wynosić więcej jak 1.400 marek. Za niebywanie na posiedzeniach bez uzasadnionej przyczyny i bez pozwolenia izby, posłowie płacą grzywny po 80 marek za każde opuszczone posiedzenie. Mandat poselski trwa od chwili, w której w dzienniku urzędowym ogłoszono rezultat wyborów, aż do chwili, w której również w tym dzienniku będzie ogłoszony wynik następnych wyborów. Pierwsze głosowanie podług nowego statutu odbędzie się w tym roku po 1-ym października. Do sejmu należą wszystkie sprawy krajowe z wyjątkiem wojskowych. Językami urzędowymi sejmu i wszystkich władz są szwedzki i fiński.

Cesarz i czekoladnik.

P. Gaston Menier, słynny fabrykant czekolady, posiada piękny parowiec, na którym w towarzystwie przyjaciół co roku robi podróże ku norweskim brzegom. Cztery lata temu wosił na tym statku chorego Waldeck-Rousseau, z którym cesarz Wilhelm, bawiący również wśród fiordów, chciał się poznać. Wtedy zaznajomił on się także z p. G. Menier. W tym roku yacht cesarza znowu się spotkał z yachtem czekoladnika, którego cesarz zaprosił z jego gośćmi na swój „Hohenzollern", ugościł ich obiadem, paniom ofiarował bukiety, panom cygara i gawędził.

Tę gawędę powtórzyły dwa paryskie dzienniki: *Figaro* i *Matin*, a z nich my podajemy następujące wyjątki:

Cesarz wychwalał Waldeck-Rousseau, ubolewał nad jego zgonem, powiedział, że serdecznie żal mu Francyi, iż straciła tak znakomitego męża stanu. Potem rozmawiał o paryskiem życiu, przyczem się okazało, że wie wszystko, co się tam dzieje, nawet to, że publiczność wojuje w teatrach z damskiemi kapeluszami. Okazało się także, że i o tej sprawie ma cesarz wyrobione zdanie.

Potem potrącił o politykę, o niedawne nieporozumienia z powodu Marokka i tu rzekł, iż we Francyi nie zrozumiano jego zamiarów, prasa je wypaczyła, skrzywiła. Ona wogóle za nic nie odpowiada, a często bardzo szkodzi. To prawdziwe nieszczęście!

„To jest rzecz [illegible], która bardzo mię zajmuje, — rzekł cesarz, — ta nieodpowiedzialność prasy! Proszę wziąć którykolwiek zawód. W każdym wymaga się od pracownika pewnych warunków, a od dziennikarza niczego się nie wymaga. Dwudziestokilkuletni młodzieniec może wystąpić w wielkim i poważanym dzienniku z artykułem, który sprawi zaniepokojenie, wywoła spadek papierów, niejednego może zrujnuje — i nic mu za to. Codzień znajdują się w dziennikach wiadomości, komentarze, wezwania do publiczności — które silnie działają, jak wiatr na powierzchnię morza. Przecież taki silny wpływ powinien być jakoś kontrolowany. Nie podejrzywam dobrej woli panów dziennikarzy, ale utrzymuję, że oni często grzeszą mylnem zrozumieniem przedmiotu, o którym piszą".

Potem cesarz jeszcze mówił o wojnie rosyjsko-japońskiej i tu rzekł, że przewidywał przegranę Rosyi, a teraz przewiduje taki wzrost znaczenia Japonii, iż pocznie ona się wtrącać nawet w sprawy europejskie.

Z powodu słów cesarza o nieodpowiedzialności prasy napisał dziennik *Matin*: „Jest jeszcze zawód, który wykonywają ludzie wcale nieodpowiedni czasami i nieodpowiedzialni, a jednak ogromnie wpływowi: to monarchowie".

Żart nie jest odparciem zarzutu. A cesarz zrobił zarzut poważny i w ogólności słuszny. Wprawdzie nie bywa, żeby młodzieńcy pisywali w wielkich dziennikach wstrząsających artykułów, a zresztą ktokolwiek pisze, kontroluje redaktor. Także brak dokładnych wiadomości nie jest największem nieszczęściem. Dzienniki wprawdzie czasami wybijają szyby, ale nie mogą doprowadzić do wojny. Złe tkwi w tem, że nieucy i ludzie znieprawieni, prości handlarze przekonań, szantażyści, mogą wydawać dzienniki. Ale na to mogą poradzić tylko społeczeństwa, nie rządy, bo one mają za ciężką rękę — gotowe wytępić nie złe dzienniki, lecz w ogóle swobodne wypowiadanie przekonań.

Korespondencye.

Wiedeń, 1 sierpnia.

(*Sprawozdanie o stanie stowarzyszeń socyalistycznych z końcem roku 1905*).

(y.). Ogromnie pouczające są cyfry ogłoszonego właśnie sprawozdania naczelnego zarządu partyi socyalistycznej o stanie stowarzyszeń socyalistycznych w Austryi z końcem roku 1905.

Rok ubiegły był dla partyi bardzo pomyślnym, gdyż niepojęte zachowanie się rządu br. Gautscha wobec agitacyi i demonstracyi socyalistycznych w sprawie reformy wyborczej, otworzyło agitacyi socyalistycznej zbyt szerokie pole. To też niedarmo chełpi się zarząd partyi tem, że w roku ubiegłym pozyskały organizacye socyalistyczne aż 244.674 nowych członków.

Ogółem wynosiła liczba członków stowarzyszeń socyalistycznych w Austryi z końcem roku ubiegłego pokaźną cyfrę 323.099, podczas gdy z końcem roku 1904, stowarzyszenia te liczyły tylko 189.121 członków. Nowych członków, jak zaznaczyłem wyżej, przybyło 244.674, natomiast wystąpiło w ciągu roku 110.696 tak, że ostateczny przyrost wynosi 133.978 czyli $70^{8}/_{10}$% liczby członków z r. 1904.

Dochody stowarzyszeń socyalistycznych wynosiły w roku ubiegłym 4,641,726 kor., wydatki zaś 3,829,751 kor. pozostała tedy nadwyżka dochodów 811.975 kor. skutkiem czego majątek tych organisacyi wzrósł do 5,387.326 koron. Jak widzimy tedy, prowodyrowie socyalistyczni, chociaż w teoryi zwalczają namiętnie kapitalizm, mimo to w praktyce sami gromadzą coraz większe kapitały dla swych stowarzyszeń. W cyfrach powyższych nie mieszczą się ani dochody ani rozchody funduszu strejkowego, gdyż ten fundusz administrowany jest osobno i to z wykluczeniem jawności, lecz w sekrecie. Sprawozdanie zaznacza tylko, że z funduszu tego wypłacono w roku ubiegłym strejkującym członkom organizacyi zasiłki w sumie 1,118.371 kor. zaś 46.476 kor. tym robotnikom, którzy za udział w strejkach zostali przez pracodawców w jakikolwiek sposób ukarani. Sam lokaut czeladzi stolarskiej w Wiedniu, gdzie jak wiadomo w roku ubiegłym majstrowie pozamykali warsztaty, uszczuplił kasę strejkową o 377.749 kor. Z tego można wnosić, jak ogromne sumy kosztował partyę socyalistyczną tegoroczny lokaut robotników budowlanych w Wiedniu, który trwał siedm tygodni.

Poszczególne rubryki wydatków stowarzyszeń socyalistycznych w roku ubiegłym przedstawiają się jak następuje: Na wsparcie dla członków wydano 1,732.285 koron, czyli 38% wszystkich dochodów, resztę zaś, a więc około 62% pochłonęły koszta administracyi i pobory agitatorów. Mianowicie wylicza sprawozdanie, że zasiłki dla prasy socyalistycznej (7 pism codziennych i 75 fachowych) wynosiły 566.857 koron, wydatki na agitacyę i organizacyę 861.970 koron, na zarząd 614.647 kor., na cele oświaty (oczywiście socyalistycznej) 180.018 koron, na ochronę prawną członków 69.897 koron, a „rozmaite inne" wydatki 354.078 kor. Ta ostatnia pozycya jest bardzo tajemniczą, a wogóle cały ten wykaz wydatków niezbyt pochlebnie świadczy o solidarności i bezinteresowności socyalistycznych przywódzców, gdyż ostatecznie i zasiłki dla prasy socyalistycznej są tak samo wynagrodzeniem agitatorów, jak koszta zarządu i „rozmaite inne" wydatki. W rezultacie więc z gorzko zapracowanego grosza, składanego przez robotników tytułem haraczu do kasy partyjnej, zabierają 62% agitatorzy, a tylko 38% obracane jest na zasiłki dla biednych członków. Uwzględnić należy wreszcie także i tę okoliczność, że setki agitatorów socyalistycznych mają zaopatrzenie jeszcze z innego źródła, a mianowicie z kas chorych, w których pełnią rozmaite funkcye.

Jakkolwiek zarząd partyi socyalistycznej usiłuje zaimponować przytoczonemi wyżej cyframi i na ich podstawie wmówić w masy robotnicze, że tylko partya socyalistyczna jest ich prawdziwą reprezentantką i że tylko ona ma prawo przemawiać w imieniu ludu roboczego — to jednak znaczenie ich skurczy się ogromnie, gdy się je porówna z ogólną liczbą robotników w państwie i z cyfrą jej ludności. Oto ludność Austryi wynosi — jak wiadomo — przeszło 26 milionów, zaś ostatni spis podaje liczbę dorosłych robotników przemysłowych na 2,226.601 głów. A zatem armia socyalistyczna, podana w sprawozdaniu naczelnego zarządu na 323.099 dusz, stanowi tylko 14% ogółu robotników przemysłowych, zaś 86% tych robotników nie należy pod Czerwony Sztandar.

O postępowaniu ze służbą.

Na szpaltach dzienników pojawia się coraz częściej, rozmaicie pojmowana i przedstawiana kwestya sług. Z jednej strony padają poważne zarzuty przeciw służbodawcom, których wymagania wygórowane i nieuzasadnione, psują charaktery sług, wytwarzając usposobienia wrogie i niechętne dla swych służbodawców. Strona przeciwna twierdzi znów, że klasa sług jest zepsutą, niewdzięczną i w wypełnianiu swych obowiązków tak niedbałą, a często złośliwą, że stała się źródłem nieustannych przykrości i szkód, mimo to jednak doświadcza od swych państwa wiele dobrodziejstw. Toczy się więc polemika — wszyscy twierdzą, że jest źle, że stosunki służbowe zmienić się muszą, ale nikt nie podaje środka ku skutecznej poprawie tych opłakanych stosunków. Bo, że są opłakane, to rzecz pewna.

Sądzę, że słuszności nie mają ani ci, którzy bezwarunkowo potępiają służbodawców, ani ci, którzy ich zasługi nad miarę podnoszą. Wina jest po obydwóch stronach. Prawda, że w społeczeństwie naszem klasa sług jest wcale niewyrobioną i prawie zawsze nie ma pojęcia o swych obowiązkach, a co gorsze, nie ma także wyobrażenia o wartości swej pracy, stąd pochodzą te nieustanne kwasy i narzekania na małą pensyę, a wielką pracę. Poziom umysłowy naszej służby jest bardzo niski. Wyszedłszy z pomiędzy ubogich mieszkańców małych miasteczek lub z pod wiejskiej strzechy, gdzie pożywienie stanowią najtańsze artykuły, mieszkanie bardzo małą wartość przedstawia, a opał składa się przeważnie z gałęzi, uzbieranych w dworskim lesie; nie umieją zrozumieć, że nie sama tylko pensya stanowi cenę ich pracy, ale także pożywienie, światło, opał, mieszkanie itd. Nie umieją także obliczyć, że mięso, cukier, kawa, parowa mąka itp., więcej znacznie kosztują ich służbodawców, aniżeli kartofle, które pod różnemi postaciami stanowiły główne ich pożywienie w rodzicielskim domu i że tak samo rzecz się ma z opałem, światłem i mieszkaniem.

W wiejskim dworze, ludzie będący na ordynaryi, zajmują osobne, nieraz bardzo porządne domki; garderoba i kredens są zwykle przyzwoitymi pokojami. W mieście, dzięki naszym panom architektom i właścicielom kamienic, których pojęcia o wygodzie i komforcie są zupełnie oryginalne, musi zazwyczaj lokator odstępować dla służby jeden z drogo opłacanych pokoi, bo tak zwany „służbowy pokój", jeśli gdzieś się znajduje, to zwykle jest ciemny, albo tak ciasny, że właściwie jest pra-

---

2)

Jeden dzień z życia paryskiego dyrektora teatru.

(Dokończenie).

Laubier. O, przepraszam, miałem jeszcze coś powiedzieć. Pan dyrektor zbił mnie z tropu. Cóż to ja właściwie... aha! Molière powiedział swego czasu...

Cascaret. Ależ ja wiem, co pan chcesz zacytować. Ja wszystko wiem. Oddałem wam, moi panowie, bardzo chętnie scenę do dyspozycyi, albowiem robię dla filantropii i dla sztuki co tylko mogę. Dziękuję panom raz jeszcze.

Laubier. Proszę, złożyliśmy panu hołd chętnie i z przekonania. Dziękujemy za serdeczne przyjęcie. Polecamy się szanownej pamięci czcigodnego pana.

Cascaret. Żegnam panów. Cieszę się bardzo. (Deputacya odchodzi.) Głupata jest nieśmiertelną. Na przyszłość żądać będę od moich dobroczynnych współobywateli 3000 franków za wynajęcie sali.

Adolf (wchodzi). Panna Sevareux strasznie wymyśla, koniecznie chce się rozmówić z panem dyrektorem.

Cascaret. Dobrze, dobrze. A, co widzę, wstążki u wieńca nie są zadrukowane. Schowaj wieniec na jutro, dam go beneficyantowi. Wpuść pannę Sevareux, niech się uspokoi.

Adolf (zabiera wieniec, idzie ku drzwiom). Proszę pani, jeśli łaska.

Sevareux (wbiega, siada natychmiast naprzeciw biurka). No, wreszcie. Dzień dobry, panie dyrektorze. Pomyśl sobie pan, nasz reżyser, to idjota.

Cascaret. Tak pani sądzi?

Sevareux. Dał moją rolę tej Brissac. Ona ją będzie grała. Nie pozwolę na to. Zrywam kontrakt.

Cascaret. Rób pani, co się pani żywnie podoba, ale bez hałasu. Ja pragnę bardzo spokoju. Jak pani widzi, jestem okropnie zmęczony, przepracowany. Zresztą rolę tę oddano jej na moje zlecenie. Wie pani dlaczego? Bo nikt nie chce pójść do teatru, gdy pani gra. Wie pani już?

Sevarux (krzyczy). To mi pan śmie powiedzieć w oczy? Oszustem pan jesteś. Zobaczy pan, znajdę sobie sprawiedliwość. O, jeszcze pana kiedyś bardzo zadziwię. Cały Paryż dowie się o pańskiej gospodarce; skompromituję pana do szczętu, zniszczę pana, będzie pan zerem, niczem!

Cascaret. Owszem, proszę bardzo. Ale cokolwiekbądź pani zamierza robić, rób pani bez hałasu. To tylko z góry pani muszę powiedzieć, że tymczasem musi pani grać swoją rolę. Pani się zobowiązała kontraktem. Jeśli pani nie chce, to wstąpię na drogę sądową.

Sevareux. Nie bardzo w to wierzę. Zresztą raz jeszcze zapewniam, że grać nie będę, wstępuję do Odeonu. Do widzenia szanowny panie, jeszcze pan o mnie usłyszy. (Wychodzi hałaśliwie z pokoju, zamykając drzwi z trzaskiem).

Cascaret (wodzi za nią wzrokiem, po krótkiej pauzie). Naturalnie, Champreaux, to najlepszy środek. (Dzwoni).

Adolf. Do usług pana dyrektora.

Cascaret. Proszę zawołać pana Champreaux. (Adolf odchodzi). Ale teraz nie pozwolę sobie przeszkadzać. (Otwiera szufladę i wyjmuje szkatułkę z cygarami. Zapala cygaro). Ah, uh! Bardzo dobre.

Champreaux (nadzwyczaj piękny mężczyzna). Pan dyrektor mnie zawołał?

Cascaret. Tak. Usiądź pan. Nic szczególnego. Pójdź pan zaraz do panny Sevareux. Zrobiła mi tu scenę. Nie wiem, czego ona właściwie chce. Ale tak, czy owak — teraz właśnie życzę sobie, żeby grała i milczała.

Champreux. Mój Boże, znowu mam wdrożyć akcyę pojednania? Sądzę, że nie wiele wskóram.

Cascaret. Nie pleć pan bredni. Nie wiele wskóra! Więc na co pana opłacam. Na co opłacam panu krawca i fryzyera? Chyba nie trudno panu będzie przemówić tej kobiecie do rozumu. Panna Sevareux jest niebezpieczną osobą. Umizgnij się pan do niej, zaręcz się z nią. Rób pan tylko tyle, ile koniecznie trzeba. Mój kochany, pan znasz przecież zakres swych obowiązków? W następnym tygodniu grać będzie panna Brissac, proszę pamiętać, że mi ta kobieta ściąga do teatru wszystkich swych przyjaciół. Pan chyba zrozumie, jak bardzo mi zależy, aby teatr był tak z kilka razy pełniuteńki.

Champreux. Uczynię, co będę mógł. Może mi się uda. Ale zdaje mi się, że nie.

Cascaret. Tylko odwagi! Wie pan adres? rue Batelière 27. Idź pan!

Champreux. Do widzenia, panie dyrektorze. (Odchodzi).

Cascaret. Jemu się uda z pewnością! No, no, nudne historye. (Paląc ze smakiem cygaro). Ach, gdyby się już wreszcie zjawiła Korynna, co za słodka dzieweczka! Ona jedna mogłaby mi uprzyjemnić to szare, jednostajne życie.

Adolf (otwiera powoli drzwi i mówi tajemniczo): Panie dyrektorze, jest pan Fouchon?

Cascaret (zrywając się z fotelu): Fouchon, co mówisz? Poproś go natychmiast.

Fouchon (przeżyty dandys). Dzień dobry, mój kochany, czy nie przeszkadzam?

Cascaret: Serwus, chłopcze. Ależ to chyba żarty. Usiądź. Co porabiasz? Czy pozwolisz cygarko?

Fouchon (siada). Owszem.

Cascaret: (Otwiera szafkę, wyjmuje flaszkę z likierem i kieliszki, potem stawia na stół pudełko cygar). Otóż tak, mamy już wszystko. Coś delikatnego. Temi delicyami częstuję zawsze tych, którym mam dać dymisyę. Ot na pocieszenie. Teraz gadaj, a napij się.

Fouchon. Chętnie.

Cascaret. Co porabiają kobietki? Jak ci się żyje, chłopcze, opowiedz!

Fouchon. Na ogół kiepsko! W Jardin de Paris widziałem nową tancerkę. Cudowne stworzenie. Architektura ciała całkiem według mego gustu. Zewnętrzny sztafaż odpowiada mi również. Ale ani rusz do niej przystąpić. Okropność! Widocznie dba o sławę swego narzeczonego. A cóż Korynna, cóż z nią? Dobrze się trzyma?

Cascaret. Co to za słodka istotka. A wierna, jak złoto. Nie śmiej się. Kocha mnie mimo, iż nie jestem zbyt hojny. Będę ją forsował na mojej scenie. Po roku publiczność uwierzy w jej talent.

Fouchon. Nie myślę psuć ci humoru, ale sądzę, że jesteś zbyt łatwowiernym.

Cascaret. O nie, nie zwykłem się mylić. Ona nie ma wprawdzie talentu, ale jest za to piękną. Reszta do mnie należy. Dałem ją fotografować w różnych kostyumach. Ty się znasz na tem. Osądź, proszę cię. (Wyjmuje z biurka album.) Czy przesadziłem?

Fouchon. Bardzo to, bardzo ponętne, ale za wiele w tem pikanteryi.

Cascaret. Mój Boże, to zupełnie naturalne. Ale przyznasz, że się przedstawia nadzwyczaj szykownie, niesłychanie szykownie. (Telefon dzwoni.) Przepraszam, to zapewne Champreaux. Halloh, tu Cascaret. Ach, to ty serduszko. (Do Fouchona): To Korynna... (Do telefonu): Tak, tak, więc ty jesteś u Sevareaux? Nie przyjdziesz? Co? Ukrywałem przed tobą pięknego Champreax? Tak? Więc ty zauważyłaś, że jest zachwycającym. Cieszy mnie to bardzo. (Do Fouchona): A niech go licho porwie. (Do telefonu): Co? Lydya i Berta mówiły już tobie o nim? To mnie nic a nic nie obchodzi. Nic a nic. Nie kpij, ja tego nie zniosę. Co? Idziesz na przechadzkę z tym młokosem? Tak? To nikczemność! Co, co? Sevareaux nie będzie grała? (Do Fouchona): I tego mi jeszcze trzeba było. (Do telefonu): Niech Champreaux natychmiast przyjdzie do mnie. Jest mym sekretarzem inspekcyjnym dla tamtych pań. Co? Nie puścisz go? No, no, dobrze, ja już odpowiednio postąpię z tobą, żmijo. (Oddzwania). Podła. Korynna zakochała się w moim sekretarzu. (Woła): Adolfie, Adolfie, stary ośle!

Adolf. do usług pana dyrektora.

Cascaret. Proszę donieść pannie Korynnie, że oddalam ją ze sceny za niedbalstwo i opuszczanie prób. Idź sam do niej. Ale wpierw przynieś mi proszek przeciw migrenie. Jestem chory. Położę się do łóżka. Niech dr. Chavinard odwiedzi mnie dziś popołudniu...

wie bezużytecznym. Mieszkanie stanowi zatem dużą rubrykę.

Obliczywszy więc, że pensya np. pokojowej wynosi minimalnie 6 złr. miesięcznie, a wikt dla niej, mieszkanie, światło itd., reprezentują, skromnie licząc 24 złr. widzimy, że dziewczyna zupełnie niewykształcona, która bez żadnego trudu i kosztu wyuczyła się robót wymaganych od służącej, ma dochody takie, jak n. p. nauczycielka ludowa, otrzymująca swą posadę po wielu latach pracy, w ciężkich nieraz warunkach i która z trudnością zaspokajać może najkonieczniejsze potrzeby, podczas gdy pokojowa ma wszystko bez kłopotu i w swoim czasie.

Przypatrzmy się teraz pracy, za którą się to wynagrodzenie otrzymuje. Przedewszystkiem nasze niższe sfery, posiadają sporą dozę zarozumiałości — nic nie umiejąc, są przekonane, że każdego potrafią zadowolić i że mogą za swą nieudolną robotę, wymagać dużej zapłaty — jest to skutek ich bardzo niskiej kultury. Na Zachodzie służba stoi nierównie wyżej pod względem umysłowym — podejmuje się tylko tej pracy, którą dobrze wykonać umie, wartość jej zna, ale zna także i wszystkie korzyści służby. Pojmuje, że człowiek stworzony jest do pracy, że pracują nietylko ubodzy, ale i najbogatsi, nie uważa więc tej pracy za nieszczęście. Nasza klasa sług uznaje tylko pracę fizyczną i uważa ją za rodzaj klątwy, ciążącej nad ludźmi ubogimi, — trudów pracy umysłowej nie pojmuje i zajęć ludzi inteligentnych za pracę nie uważa.

Jedynem na ten stan rzeczy lekarstwem byłaby wytrwała praca nad rzeczywistem oświeceniem i umoralnieniem sfer niższych. Oświata bowiem teraźniejsza tych sfer ogranicza się do umiejętności czytania i pisania, ale o rozwinięciu zdrowych pojęć i zapatrywań nie pomyślano wcale. Wybornym środkiem byłyby takie zakłady, gdzieby ubogie dziewczęta mogły się kształcić na służące — ale osób, któreby chciały i umiały sprostać temu zadaniu, znaleźć niełatwo. Wobec tego powinnyśmy więc my same zajmować się więcej służbą, w naszych domach się znajdującą i wyrabiać w niej to, czego jej brakuje. Rzecz to nie tak trudna, a przy dobrej woli wiele zrobić można.

Wiadomo, że koniecznym warunkiem wytworzenia dobrej służby jest wymaganie, aby każda robota była porządnie wykonaną. A czy u nas jest wiele domów, gdzie się tego wymaga? Zdaje mi się, że nie. Prawie wszędzie służba jest traktowaną nieźle, ale niechęć lub nieumiejętność sformułowania wymagań swoich sprawia, że dzieje się z niemi to, co Francuzi określają wyrażeniem „*ils prennent un mauvais pli*“ (po polsku znaczy te, że jeżeli ubranie jakieś jest źle, niedbale ułożone, to powstają na niem fałszywe fałdy). W niektórych domach, z początku wymaga się bardzo mało, sługi robią coraz gorzej; widząc, że źle się na tem wychodzi, pan lub pani zaczynają się irytować, wymawiać im lenistwo, wreszcie stawiać stanowcze wymagania porządnej pracy. Służba pojąć nie może dlaczego to, co było dobrem przed miesiącem, dziś nie wystarcza — powstaje więc niezadowolenie — słuszne wymagania uważa się za dziwactwo, aż wreszcie obiedwie strony zniechęcone rozstają się, narzekając na siebie wzajemnie. W innych domach wymaga się tylko, aby robić dużo, choćby źle. Służba śpiesząc się wiecznie, a widząc, że na jakość roboty wcale się nie uważa, robi w końcu już tak nieporządnie, że znów tego znosić nie można i rozstanie staje się koniecznem. Są wreszcie domy bardzo zamożne, gdzie służby jest tyle, iż wszystkie roboty na pozór dobrze są wykonane — ale nikt w to nie wejrzał, kto je wykonał — tam często służba wykwintniejsza nic prawie nie robi, a natomiast przeciąża pracą swoich subalternów. I znów rezultat taki, że jedni rozpróżnowali się do niemożliwości, a drudzy zniechęcili i zniecierpliwili. Powstają kłótnie, opierające się naturalnie o państwo, którzy wreszcie się przekonują, że stworzyli sami, przez brak dozoru, fatalne stosunki — i znów kończy się rozstaniem, bo w tych warunkach innego punktu wyjścia nie ma.

Wiem, że są domy, w których postępowanie ze służbą jest pełne taktu i prawdziwie chrześcijańskie — tam reformy nie potrzeba — mówić muszę tylko o tych, gdzie wadliwe postępowanie ze służbą źle wpływa na ludzi o zdaniu niewyrobionem, o zasadach słabych, podkopywanych nieustannie przez złe pisemka i książki i przez socyalistycznych doradców.

Mojem więc zdaniem, przyjmując sługę, należy dokładnie określić, jakie będą jej zajęcia i od pierwszego dnia przestrzegać pilnie, by były porządnie wykonywane. Robić powinna dużo, ale tyle tylko, ile może zrobić porządnie — pensya powinna być dostateczna, by nietylko na potrzeby danej osobistości, ale i na złożenie pewnych oszczędności wystarczała. Do robienia tych oszczędności trzeba zachęcać, trzeba ich prawie wymagać. Sługa, który po roku ma już coś w kasie oszczędności, zaczyna rozumieć, że dzięki tej służbie złożył trochę pieniędzy i chce składać więcej, zatem ma już cel, dla którego pracuje. Cel to czysto materyalny, ale jakże niewielu ludzi, nawet inteligentnych, pracować chce dla idei.

Pożywienie i utrzymanie powinny być porządne, obfite i zdrowe — starać się też należy, by sługi miały trochę czasu dla siebie — służba męzka najlepiej wieczorem, między podwieczorkiem a kolacyą (z wyjątkiem kucharza lub kucharki, ale ci mają dosyć wolnego czasu rano, a także między obiadem a kolacyą), — służba żeńska od godziny 8-ej powinna mieć czas wolny na robotę dla siebie.

Pamiętajmy o tem, że jeżeli ludzie wysokiej kultury duchowej potrzebują pomocy z góry, aby się oprzeć pokusom — to tem więcej ludzie, stojący na niskim poziomie moralnym i umysłowym. Uczęszczanie na Mszę św. i kazanie powinno być pilnie przestrzegane — trzeba także posyłać naszych ludzi na misye i rekolekcye, gdy się odbywają. Wpływ wymownego kaznodziei jest nadzwyczajny, a chociaż byłoby nierozsądnem przypuszczać, że te ćwiczenia duchowne uczynią z naszej służby ideały— to możemy być pewni, że nieraz uleczą ją radykalnie z jakiejś wielkiej wady, a na ogólny stan dusz wpłyną korzystnie, przynajmniej na jakiś czas. Trzeba też postarać się o odpowiednie dla niej książki—należy wybierać rzeczy o moralnej tendencyi, ale nie nudne. W tym samym duchu powinniśmy sługi napominać. Długie morały na nic się nie przydadzą — krótkie, z powagą wypowiedziane napomnienie, po którem nie wraca się już do tego samego przedmiotu, należy przyjąć za zasadę. Wogóle trzeba przedewszystkiem spokoju i taktu w postępowaniu ze służbą — usposobienia nierówne — raz zbyt pobłażliwe, to znów zbyt surowe postępowanie— miewa zwykle złe następstwa. Ubogie warstwy naszego społeczeństwa, walcząc często z różnem niepowodzeniem, wytwarzają charaktery twarde, zgryźliwe, nerwowe — w tem otoczeniu wzrastająca młodzież też same ma wady — spokój, z jakim się wobec nich zachowuje, działa kojąco, powoli przetwarza wrodzoną szorstkość i wyrabia pewne przywiązanie do chlebodawców. Trzeba też starać się o zjednanie sobie tych maluczkich. Pamięć o ich przyjemnościach, staranie w chorobie, pomoc, udzielana ich często bardzo biednym rodzinom — musi ostatecznie rozbudzić w ich sercach lepsze uczucia. Trzeba też pamiętać o tem, żeby ich nie upokarzać okazywanym na każdym kroku brakiem zaufania; przeciwnie trzeba rozbudzać ambicyę, wmawiając w nich niemal, że się liczy na ich sumienność i uczciwość, co nie wyklucza, że nadzór powinien nie ustawać, gdyż tego wymaga porządek i karność. Wiemy, że ludzką jest rzeczą mówić źle o drugich — czynią to z upodobaniem nawet ludzie inteligentni. Nic więc dziwnego, że plotkarstwo i obmowa kwitną między służbą. Rozumna pani domu potrafi jednak wobec ludzi służących tak się zachować, że nikt nie ośmieli się przychodzić do niej z kłamliwemi wiadomościami — rzecz ta jest bardzo ważną, gdyż sługi poznają się prędko na tem, że pani lubi słuchać plotek i wtedy skargom i fałszywym doniesieniom końca nie będzie, a wobec tego nikt nie potrafi z taktem postępować, bo zniechęci się do wszystkich i sąd o tych ludziach zależeć będzie od ostatniej plotki.

Jeżeli mimo ostrożności zachowywanej przy przyjmowaniu nowej służby, dostaniemy sługę niemoralnego lub nieuczciwego, należy go jak najprędzej oddalić — jest bowiem zupełnie wątpliwem, czy udałoby się go poprawić, a prawie pewnem, że jego zepsucie oddziałałoby zgubnie na resztę służby. Natomiast sługi dobre, trzeba zachęcać do pozostania na miejscu wszystkiemi sposobami, jakiemi rozporządzamy — dla nich i dla nas tak będzie najlepiej. Takie postępowanie ze służbą wymaga także pracy nad sobą. Trzeba się nauczyć zapanować nad złym humorem, zniecierpliwieniem, oburzeniem nawet — bo tylko spokój i powaga robią potrzebne wrażenie. Bez pracy jednak na żadnem polu dodatnich rezultatów nie można oczekiwać, chcąc więc przeprowadzić tę tak konieczną reformę, gdyby tylko o naszą korzyść chodziło, już nie powinniśmy żałować trudu, a w tym wypadku idzie jeszcze o przysporzenie społeczeństwu pożytecznych członków. Jeżeli na zaniedbanej niwie dusz naszej służby zacznie kiełkować zdrowe ziarno naszego posiewu, to doprawdy praca nie poszła na marne i większej nagrody nikt spodziewać się, ani żądać nie ma prawa. *L. K.*

Galicya na wystawie w Londynie.

Londyński korespondent *Dziennika Poznańskiego* pisze: Przybywszy po raz pierwszy na wystawę, dopytywałem się przedewszystkiem o pawilon Galicyi. Pokazano mi zabitą deskami szopę pomiędzy świetnemi budowlami Czech i barwnym zakątkiem Dalmacyi. Nareszcie w początku lipca budynek tajemniczy otworzył się, a sztandar narodowy oznajmił jego otwarcie. Nie wchodząc w przyczyny zwłoki, rozumiejąc trudności, jakie były do zwalczenia, mamy obowiązek wyrażenia wdzięczności krajowemu Związkowi przemysłowemu za uskutecznione przezeń dzieło.

Był szczęśliwym w wyborze organizatora wystawy. Powierzył to zadanie p. Oskarowi Aszkenazemu, inżynierowi, który już na wystawie w Saint Louis dowiódłszy swych organizacyjnych zdolności, tutaj dokonał literalnie cudu. Pracując dzień i noc, z gwoździami i młotkiem w ręku, jak prosty robotnik rozpakowywał, klasyfikował, rozmieszczał nadsyłane okazy z prawdziwie artystycznym smakiem i zapałem dla naszych wyrobów, w nadziei, że kraj nasz potrafi, chociaż w skromnych ramach okazać, że żyje, że pracuje, że posiada i surowce doskonałe dla fabrykacyi i zdolność przetwarzania ich w powabne formy. Jeżeli wystawa w pawilonie galicyjskim odrazu narzuciła się uwadze zwiedzającej publiczności, jeżeli znajdujące się tam okazy rozchwytywane są gorliwie, to przedewszystkiem mamy to do podziękowania p. Oskarowi Aszkenazemu.

Uroczyste otwarcie polskiego pawilonu odbyło się w piękne słoneczne popołudnie dnia 7 lipca. Ta drobna garstka rodaków, która stanowi kolonię polską w Londynie, nietylko przysłała swych reprezentantów, lecz przyszła w komplecie. Spotkać tam było można hr. Bodenham-Łubieńskiego, p. Lacha Szyrmę, p. Wojnicza, xięży Kalinowskiego i Domańskiego, panią Bevan, pp. Łęskich, Piątkowskiego, Stabkowskiego etc. Po treściwem przemówieniu p. Aszkenazego i podziękowaniu X. Kalinowskiego z misyi polskiej, kilku rodaków zabrało głos w krótkich słowach. Niepodobna przemilczeć mowy p. Wojnicza, charakteryzującej sztukę polską. Ten sam temat w dłuższem przemówieniu rozwinął p. W. S. Lach Szyrma, anglikański duchowny z Barkingside, sekretarz Towarzystwa *Literary Associaton of Friends of Poland*. Nasz ziomek podniósł znaczenie, jakie mają dla archeologii europejskiej nagromadzone okazy wytwórczości galicyjskich wieśniaków. Niedotknięte przez wpływy Grecyi i Rzymu, te pełne oryginalności modele przekazane zostały z pokolenia na pokolenie i zachowały swoją odrębność. Scytowie i Sarmaci, po których mało pozostało śladów gdzieindziej, przemawiają do nas w tych pierwotnych utworach. Życzyć sobie należy, ażeby pod wpływem szkół, do których teraz uczęszczać zaczynają, wieśniacy galicyjscy nie zatracili swej oryginalności, świeżości i tego świetnego kolorytu, który najobojętniejszego widza uderzać musi. Jest zapewne pewien tajemniczy symbolizm w tej pierwotnej sztuce polskiej tak samo, jak znajduje się go w druidyźmie celtycko-brytańskim. Zachęcające to pole do badań i studyów.

Mowa p. Lacha-Szyrmy wywołała żywe zajęcie nietylko pomiędzy naszą garstką, lecz i przypadkowymi gośćmi wystawy, którzy słysząc mowę, wypowiedzianą po angielsku, słuchali jej ciekawie. Widząc niezadługo potem lady Mansfield zakupującą te i owe okazy wytwórczości galicyjskiego ludu, można było ocenić natychmiastowe skutki takiego ich polecenia uwadze artystycznych znawców.

Gdy rozpatrzymy się w pośród nagromadzonych tutaj okazów, dochodzimy też do przeświadczenia, że jest istotnie u tych domorosłych pracowników nietylko prawdziwe rzemieślnicze techniczne uzdolnienie, ale wyższy talent, co z prostego nieraz i pospolitego materyału jest w stanie tworzyć przedmioty istotnie artystycznego charakteru. Wydział przemysłu krajowego ma bogaty duchowy zasób do wykształcania i podnoszenia bez zacierania w nich samodzielnego piętna.

Na każdym kroku i w tysiącznych formach podziwiać nam przychodzi talent tych pracowników! Tu widzimy zbiór misternie z twardego drzewa rzeźbionych lalek, odzianych w malownicze, góralskie stroje. Obok serdaki, podbite futrem, nęcą oko wytwornym haftem; kupują je Angielki jako oryginalny przyodziewek: przeciwieństwo dwóch cywilizacyi, niespodzianie podających sobie ręce! Proste przyrządy domowe, rznięte z drzewa, zalecają się czystością kształtów i wskazują na podstawę rysunkową. Meble plecione i wyplatane zatrzymują nas nowością swych form, niewidywanych na Zachodzie. Proste kapelusze słomiane mają swoją odrębną cechę. Zabawki wyrzynane z drzewa będą zapewne przynęcały dziatwę, również wyżej wzmiankowane lalki.

Szczególniej jednak uderza artystyczność w pomysłach, czystość w rysunku i świetność w kolorycie, gdy się zatrzymujemy nad działem haftów, tkanin, makat, dywanów, kilimów. Są tu istotnie piękne okazy, których nie zawstydziłoby się Muzeum South Kensingtonu. Cały ten dział, a w nim przepiękne hafty na skórze, zasługuje na specyalne uwzględnienie. Jeżeli z kilku okazów majoliki nie można sobie zrobić dokładnego wyobrażenia o stanie rozwoju tej gałęzi wytwórczości, jeżeli są niektóre okazy, jak szkatułki z drzewa, których dobry smak może być poddany w wątpliwość, to takie przedmioty, jakie pokazuje pani Leonia Bierkowska, albo cały dział koronkarstwa, w pośród którego koronki z Jaworowa wyrobiły sobie odrazu uznanie znawców, stanowią niezaprzeczenie dodatnią stronę galicyjskiego pawilonu.

Jesteśmy przekonani, że gdybyśmy mieli sposobność spotkać się tutaj z innymi działami wytwórczości naszej, ze sfery fabrycznej, albo technicznie rzemieślniczej, to do tego samego zadowalającego sądu bylibyśmy uprawnieni. Szkoda, że nie dano nam do tego sposobności.

Rozpisawszy się tak obszernie o pawilonie galicyjskim, pomija na razie korespondent omówienie dwu polskich sal na wystawie sztuki, wywołujących żywy i ciągły interes. Są tu obrazy Kossaka, Fałata, Aksentowicza, Mehoffera i tylu, tylu innych. Rzeźba reprezentowana jest przez Błotnickiego, Ostrowskiego i innych.

O sukcesach tych utalentowanych ziomków przyrzeka korespondent osobno opowiedzieć swemu pismu.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. (Urzędowo). We środę wieczór wybuchły w Kronsztadzie niepokoje. Marynarze IV oddziału floty opuścili po godz. 1 z południa koszary, połączyli się na ulicy z grupą osób cywilnych, która na nich czekała, poczem udali się przed pomieszkanie dowódcy portu. Wezwany oddział piechoty rozpędził zbuntowanych, przyczem zrobił użytek z broni palnej. W tym samym czasie wybuchły niepokoje w II-gim oddziale floty, gdzie marynarze opuścili koszary. Buntownicy z IV-go oddziału zwrócili się do ataku na arsenał i próbowali wywalić drzwi. Odpędziła ich piechota, używając mitrajlez. Buntownicy zwrócili się ku fortowi Konstantyna, który widocznie stał z nimi w porozumieniu, gdyż w chwili, gdy się zbliżali do fortu, wywieszono tam czerwoną flagę. Buntownicy obsadzili fort, który ostrzeliwano do godz. 6-tej rano. O tej godzinie zbuntowani poddali się i spokój przywrócono. Podczas walki ze zbuntowanymi i z tłumem, polegli: kapitan marynarki Radionow, kapitanowie fragaty Dobrowolski i Szumów, kapitan Stojanowski. Ranni są: kontradmirał Bekleniszew, kapitanowie fregaty Krynicki i Patkow, chorąży Malcew. Przybył tam pułk gwardyi finlandzkiej.

Petersburg. Policya w Samarze aresztowała jednego z uczestników napadu zbrojnego na drukarnię w Petersburgu. Jest to pomocnik aptekarski, Szmul Mazel. W mieszkaniu jego wykryto 4000 odezw członków dumy, 8000 odezw grup rewolucyjnych, 2 browningi, paczki nabojów i materyały wybuchowe. Mazela odesłano do więzienia.

Petersburg. W Kronsztadzie panuje obecnie spokój, a powtórzenie się wydarzeń ostatniej nocy jest uniemożliwione.

Petersburg. W mieście krążą pogłoski, że krążownik „Pamiat Azowa“ zbuntował się u wybrzeży zachodnich. Zbuntowana załoga miała wymordować oficerów. Krążownik był przeznaczony do Sveaborga; obecnie krąży po morzu Bałtyckim jako okręt piracki. Potwierdzenia tej pogłoski brak.

Rewel. Potwierdza się wiadomość o buncie załogi krążownika „Pamiat Azowa“. Dowódcę okrętu i 4 oficerów zabili zbuntowani żołnierze.

Helsingfors. Ponieważ strejk jeneralny nie powiódł się, rozwinęła „czerwona gwardya“ gwałtowną działalność, wskutek czego przyszło między nią a policyą do starcia. Na miejsce zajścia wysłano wojsko.

Warszawa. Pomocnik jenerał-gubernatora, jenerał Margrawski zamordowany został w Otwocku, letnisku pod Warszawą.

Helsingfors. Wszyscy powstańcy w twierdzy Sveaborg poddali się. Na rozkaz cara ustanowiony będzie osobny sąd nad nimi.

• •

„*Nowoje Wremia*“ pomieszcza obszerną korespondencyę z Jędrzejowa (gub. kielecka) o zabiciu Mieczysława Witanowskiego, dyrektora gimnazyum w Łodzi. Witanowskiego zabito za to, że w seminaryum nauczycielskiem w Jędrzejowie uczył nauczycieli Rosyan polskiego języka, aby im umożebnić pozostanie w Królestwie na stanowisku nauczycieli ludowych. Po opisaniu faktu zabójstwa, korespondent kreśli sylwetkę Witanowskiego, nazywając go idealnym nauczycielem, który umiał źle z razu usposobionych dla niego uczniów seminaryum rozgrzać ciepłemi słowy o zbliżeniu się dwóch bratnich słowiańskich narodów. Śmierć jego wywołała wśród nich żal głęboki, a uczenice wpadły w płacz histeryczny. Uczniowie i uczenice sprawili mu wspaniały pogrzeb; swoim kosztem kupili metalową trumnę, metalowe wieńce, a katafalk zarzucili kwiatami. Pogrzeb był wspaniały. Młode nauczycielki szły w żałobnych szatach, niosąc kilka wieńców. Jeden z nich od rosyjskich nauczycieli i nauczycielek nosił napis w języku polskim: „Zacnemu idealiście, Mieczysławowi Witanowskiemu, który wiarę w przyszłe braterstwo Słowian przypłacił życiem — wdzięczni słuchacze“. — Inny napis brzmiał: Niezapomnianemu siewcy miłości bratnich narodów“. Na innym wieńcu były słowa: „Polakowi patryocie — koledzy Rosyanie“.

Mały feljeton.

Drugą klasą.

Wspomnienie z młodych lat.

(Z czeskiego).

Pamiętam owe czasy, kiedyto do niektórych pociągów osobowych przyłączano na samym końcu wagon czwartej klasy. Dla takich podróżnych, którym na zaoszczędzeniu kilku centów więcej zależało, aniżeli na wygodzie, był ten wagon nietylko dobrodziejstwem, lecz czasami najważniejszym warunkiem bytu. Chłopek z okolicy Pragi mógł codziennie rano wieść do miasta żywy drób, świeże jarzyny, mleko, masło i sprzedawać te rzeczy z dobrym zarobkiem, wystarczającym mu na życie, niekiedy nawet zaoszczędzał sobie przy tym handlu mały mająteczek, bo jazda czwartą klasą mało go kosztowała. Konkurencyi ze strony innych gości nie potrzebował się obawiać. Wagon czwartej klasy zewnętrzną formą i urządzeniem wewnątrz wcale nie wyglądał zapraszająco. Jedno tylko wejście, okienka malutkie, zakratowane, przypominały raczej stajnię, niż miejsce dla pobytu człowieka. Stajenny charakter podnosiła i ta okoliczność, że wewnątrz zbyt często więcej tam było rozmaitego gatunku gadziny, aniżeli ludzi. Zapach nieosobliwy, ciemno jak w więzieniu i brak wszelkiego zbytku. a więc ani ławek, ani półek, ani nic podobnego.

W owych czasach byłem na studyach w Pradze. Nie będę opowiadał, co mnie skłoniło do tego, żeby akuratnie w Pradze mozolić się nad uzyskaniem dyplomu akademickiego, wymagały tego stosunki familijne.

Skończył się rok szkolny i wybierałem się na wakacye do rodzinnego gniazda. Cały boży rok nie byłem w domu; więc też radość moja była wielka, gdy się zjawił w mojem mieszkaniu listonosz z pieniędzmi. Wiedziałem o tem, że to mają być pieniądze na drogę. Lecz gdy zobaczyłem na przekazie cyfrę 30, zamiast 50, o które prosiłem, rozczarowanie mnie ogarnęło. Z trzydziestu guldenów mogłem albo pospłacać moje długi i nie mieć na podróż, albo zapewnić sobie wygodną podróż i wyjechać nie zapłaciwszy długów.

Poczucie honoru i wrodzona uczciwość dyktowały mi, że bez zaspokojenia wierzycieli nie można wyjechać; zresztą byłoby to nawet niemożliwe, bo głównym wierzycielem był gospodarz, któremu nie zapłaciłem czynszu za ostatnie dwa miesiące. Musiałbym pozostawić mu ubranie, bieliznę, książki i inne rzeczy i uciekać, jak złodziej.

Nie, tego nie byłem w stanie uczynić. Zapłaciłem więc czynsz i drobniejsze długi, a potem zacząłem się liczyć. O jeździe drugą klasą nie było już mowy, z trwogą jednak skonstatowałem, że i na trzecią klasę braknie mi guldena i kilkadziesiąt centów. Co tu zrobić?

Nadszedł dzień wyjazdu. Spakowałem moje dwa kuferki i kazałem je przez posługacza dostawić na dworzec kolejowy, sam zaś poszedłem pieszo. To był najtańszy sposób dostania się na dworzec; o dorożce nie mogłem marzyć. Potem kazałem naładować kuferki jako zwykły fracht i posłałem je pod adresem mego ojca niepopłacone do domu. Gdy urzędnik kolejowy wręczał mi rewers nadawczy, głębokie westchnienie wyrwało się z mej piersi: największy ciężar spadł mi z głowy.

Teraz zacząłem rozmyślać nad sobą. Pójść piechotą? To potrwa ośm dni. Wyżywienie się i nocowanie przez ośm dni kosztować będzie więcej, aniżeli jazda koleją. Oglądałem się, czy nie ma kogo znajomego, któryby mi pożyczył dwa guldeny — tyle mi bowiem było jeszcze potrzeba, lecz na nieszczęście nie było nikogo oprócz dwóch akademików Wernera i Riesenauera. Byli to wprawdzie koledzy, ale Niemcy, butni ludzie, gardzili nami Słowianami i stronili od nas, więc nie było między nami przyjaźni. Ukłonili mi się zdaleka — co za honor nadzwyczajny mnie spotkał! — nosy mieli zadarte do góry, a na świat patrzyli, jakby się wywodzili w prostej linii od Aleksandra Wielkiego. Upokarzać się przed tymi czechożercami, prosić ich o pożyczenie dwóch guldenów — nie! Toby było grzechem narodowym. Honor narodu jest wyższy, niż chwilowa potrzeba jednostki.

Wtem przyszła mi zbawienna myśl do głowy. Udając, że się rozpatruję w rozkładzie jazdy, skonstatowałem, że jazda — wstydzę się przyznać — czwartą... klasą... jest o przeszło dwa guldeny tańszą, niż trzecia klasa. Porównanie ceny i stanu kasy w mej kieszeni dało wynik zadowalający. Jeszcze zbywało kilkanaście centów.

Uradowany odszedłem prędko z tego miejsca, gdzie były porozlepiane rozkłady jazdy, aby zatrzeć ślady moich brzydkich zamiarów, bo w głębi serca tak się wstydziłem, że ani ojcu bym się nie przyznawał do tego, co zamierzałem wykonać.

Ale jak tu teraz wykonać. Będą trzy bolesne chwile. Pierwsza przy zakupnie biletu, druga przy wsiadaniu, trzecia przy wysiadaniu na miejscu. Upatrzyłem taką chwilę, że przy kasie nie było nikogo i zarumieniony po same uszy, rzekłem:

— Proszę o jeden bilet dla mego służącego.

— Dokąd? pytał kasyer tonem obojętnym.

— Do... X.

— Klasa?

Serce uderzyło mi, jak młot na kowadle. Jak to określić?

— Dla mego służącego proszę...

— Klasa?

Obejrzałem się trwożnie dokoła i szepnąłem jak najciszej: „czwarta“. — —

Zagarnąłem szybko bilet i kilka centów reszty i uciekłem do poczekalni, jak złodziej, który się obawia, by go nie przyłapano na gorącym uczynku.

W poczekalni ochłonąłem ze strachu i tak sobie myślałem:

Przeważna część gości wsiada po pierwszem i po trzeciem dzwonieniu (w owych czasach dzwoniono trzy razy przed odejściem pociągu). Po drugiem dzwonieniu mało kto wsiada, więc wtedy właśnie wcisnę się ukradkiem do wagonu. Przybywszy na miejsce wysiądę na przeciwną stronę peronu i obejdę cały pociąg dokoła, to już nikt nie pozna, z którego wagonu wysiadłem, chyba po zapachu odzieży.

Wstydziłem się czekać na pociąg w poczekalni III klasy, więc wyszedłem na peron i usiadłem na ławce. Nie wiem, jak i skąd, zjawili się nagle przedemną owi dwaj Niemcy.

— Kolega jedzie tym pociągiem?

— Tak jest.

— Wybornie! Będziemy mieli towarzystwo. Dokąd jedzie kolega?

— Do... X.

— Doskonale! Większą połowę drogi razem pojedziemy.

Chciałem im nakląć, lecz słowa zamarły mi w gardle.

— Kolega którą klasą?

Znowu zadudniało mi w piersiach.

— To jeszcze względne — odrzekłem zakłopotany. Jeśli spotkam pewne towarzystwo. którego oczekuję, to pojadę pierwszą.

— A! to kolega wybornie sobie urządza. Jeśli zaś nie?...

— To pojadę trzecią.

— Więc drugą na żaden wypadek?

— Nie, drugą w żadnym wypadku.

— Szkoda. my jedziemy drugą. Niezmierna szkoda, kolego. Żegnamy! Wesołych wakacyi!

Odetchnąłem. Wiedziałem, że oni pojadą drugą, dlatego używałem takich wymówek. Teraz czekałem tylko na sposobność wejścia do wagonu.

Oni gdzieś znikli, zapewne wsiedli do II. klasy. Nikogo znajomego dokoła. Wstałem, ukradkiem, jak złodziej, zbliżyłem się do ostatniego wagonu i wsiadłem.

Zrazu nic nie widziałem, bo było ciemno. Gdy się oczy oswoiły z ciemnością, poznałem postać, stojącą w kącie wagonu. Nie chciałem wierzyć moim oczom: to był Werner. Spojrzałem w drugi kąt; druga niespodzianka: tam stał Riesenauer.

KRONIKA.

Lwów, 3 sierpnia.

Mianowania. Cesarz nadał profesorowi seminaryum nauczycielskiego we Lwowie i posłowi Aleksandrowi Barwińskiemu tytuł radzcy rządu.

Minister oświaty zamianował definitywnym okręgowym inspektorem szkolnym w IX randze dla nowosądeckiego okręgu szkolnego dyrektora żeńskiej szkoły wydziałowej Leona Barbackiego w Nowym Sączu. Prowizorycznymi okręgowymi inspektorami szkolnymi w IX randze mianowani: nauczyciel kierujący w Dolinie Feliks Sokołowski dla okręgu szkolnego Kamionki Strumiłowej, starszy nauczyciel w Tyśmienicy Tadeusz Toczyski dla dolińskiego okręgu szkolnego i kier. nauczyciel w Bóbrce Teodor Skalecki dla zborowskiego okręgu szkolnego.

Minister kolei zamianował wicesekretarza manipulacyjnego dra Władysława Henocha sekretarzem ministeryalnym w ministerstwie kolei, oraz starszego inżyniera Emanuela Szymańskiego radzcą budownictwa w tem ministerstwie.

Nowy komendant korpusu lwowskiego hr. Karol Auersperg przybył już do Lwowa. Wczoraj w południe przedstawili mu się naczelnicy władz wojskowych i komendanci pułków.

Zapisy na cele humanitarne. Zmarła w kwietniu r. b. obywatelka lwowska, ś. p. Anna Szostakowa, zapisała testamentem na budowę kościoła św. Elżbiety 10.000 koron, na wykończenie kościoła OO. Reformatów kwotę 500 koron, na schronisko Brata Alberta we Lwowie 2.000 koron, dla Dzieciątka Jezus we Lwowie 2.000 koron, dla szpitala SS. Miłosierdzia 1.000 koron, na Towarzystwo św. Wincentego a Paulo 1.000 koron.

Piękny objaw wdzięczności ludu. Z Warszawy donoszą: W Krześlowie, majątku byłego posła do dumy p. Tadeusza Walickiego, zgłosili się w połowie ubiegłego miesiąca mieszkańcy: Żelowa, Łobudzic, Sopek, Zapku, Tosina i innych wsi okolicznych i oświadczyli, że skoro p. Walicki walczy o ich interesy w Petersburgu — to oni gotowi są stanąć w Krześlowie bez wynagrodzenia do żniw i w ten sposób przyjść z pomocą swojemu posłowi.

Strejki rolne w Królestwie. Z Łomży donoszą, że w dziesięciu majątkach pow. makowskiego, pod wpływem obcych agitatorów, zastrejkowali robotnicy rolni. Przywódcy strejku aresztowani. W siedmiu majątkach robotnicy powrócili do pracy na poprzednich warunkach.

Stała zapomoga dla sług. Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na jedną zapomogę dla sług, z fundacyi imienia Cesarza Franciszka Józefa I, założonej przez śp. dra Józefa Malinowskiego ku uczczeniu i zachowaniu pamięci odwiedzin Najjaśniejszego Pana we Lwowie w roku 1880 w rocznej kwocie dwieście koron, o którą ubiegać się mogą sługi prywatne, urodzone w Galicyi, wyznania chrześcijańskiego, jeżeli wykażą, że pozostawali we Lwowie w służbie przynajmniej od lat 20 i że najmniej 6 lat bez przerwy wiernie i uczciwie u jednego służbodawcy we Lwowie służyli, a wskutek nieuleczalnej słabości, kalectwa lub podeszłego wieku do dalszej pracy są niezdolni i nie mają środków utrzymania. Osoba obdarzona zapomogą zatrzyma ją aż do śmierci, z wyjątkiem, jeżeliby następnie doszła do takiego zdrowia i dobrobytu, iżby bez zapomogi utrzymać się mogła, jeżeliby naganne życie prowadziła, lub popełniła zbrodnię, lub przestępstwo z chęci zysku. — Podania o udzielenie tej zapomogi należy wnieść do magistratu do 8 września 1906.

Zamordowany w Teryokach Herzenstein był profesorem inst. agronomicznego w Moskwie, gdzie wykładał ekonomię polityczną, i redaktorem działu ekonomicznego w dzienniku *Ruskija Wiedomosti*. Uchodził w Rosyi za człowieka bardzo inteligentnego i wymownego, to też wśród liberałów rosyjskich odgrywał tak wybitną rolę, że skoro tylko nastały czasy konstytucyjne, stronnictwo kadetów postawiło zaraz jego kandydaturę w stolicy państwa, bo w Moskwie. Był jeszcze młodym człowiekiem, liczył bowiem 47 lat. Zostawił żonę i córkę, która podczas zamachu na niego otrzymała postrzał w ramię.

Nieregularne wyjmowanie listów ze skrzynek. Na dworcu głównym we Lwowie znajdują się na wszystkich peronach skrzynki pocztowe, do których publiczność najchętniej wrzuca listy z tem pewnem przekonaniem, że odejdą najbliższym pociągiem kolejowym, wiozącym pocztę listową. Tymczasem nadchodzą skargi, że z niewiadomych przyczyn właśnie z tych skrzynek listy wyjmowane są nieregularnie i wskutek tego dochodzą adresatów ze znacznem opóźnieniem.

Handel tajemnicami. Bardzo brzydką rzecz mamy dzisiaj do zanotowania. Oto wkrótce po śmierci znakomitego dramaturga norweskiego Ibsena, wydał był Jerzy Brandes niewielką broszurkę, zawierającą listy Ibsena do pewnej młodej osoby. Gdy ogłoszenie tych listów drukiem zostało przez jedno z pism duńskich zapowiedziane, pozostała po Ibsenie rodzina zwróciła się do Brandesa z prośbą, aby tej korespondencyi prywatnej nie drukował, dopóty chociażby, dopóki żyje wdowa po Ibsenie. Na prośbę tę wszakże Brandes dał odpowiedź stanowczą, ale odmowną. Publicystyka norweska wyraża się o tym postępku znanego krytyka duńskiego, z wielką pogardą.

Pomnik Mickiewicza w Krynicy ma być odsłonięty w połowie bieżącego miesiąca. Jestto — jak stamtąd donoszą — pełne wdzięku i artystycznego polotu dzieło Antoniego Popiela, wykonane częścią z kamienia, częścią z bronzu.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Zbarażu na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Dobrowodach. Roczna płaca 1000 koron, ryczałt na objazdy 700 koron. Podania do 15 września.— Zwierzchność gminna miasta Oleska na posadę weterynarza miejskiego, z roczną płacą 600 koron. Podania do końca sierpnia. — Ministerstwo wyznań i oświaty rozpisuje konkurs na stypendyum państwowe w kwocie 1000 k. dla uczniów wszystkich konserwatoryów i szkół muzycznych w całej Austryi. Bliższe szczegóły podane są w 176 numerze urzędowej *Gazety lwowskiej*.

† **Pius ze Skrzypny Twardowski**, Komandor orderu św. Grzegorza W. radca dworu, członek honorowy akademickiego Towarzystwa „Ognisko" w Wiedniu, zmarł onegdaj w naszem mieście w 79 roku życia. Ponieważ wyraźną wolą jego było, żeby oprócz najbliższej rodziny nikt nie brał udziału w pogrzebie, przeto szanując tę wolę nie rozlepiono po mieście kart żałobnych, ani nie rozsyłano żadnych zawiadomień. Natomiast rodzina zaprasza na nabożeństwo żałobne, które się odbędzie w sobotę dnia 4. bm. o godzinie 1/28 rano w kościele św. Mikołaja. Ś. p. zmarły życzył też sobie, aby mu nie rozpisywano nekrologów, nie składano wieńców i t. p. Pragnął widocznie zejść do grobu tak cicho, jak cicho, choć owocnie, przez całe życie pracował. Stosując się do tej woli ś. p. zmarłego nie zamieszczamy obszerniejszego nekrologu, wspomnieć tylko musimy, że on to pierwszy, mieszkając przez długie lata w Wiedniu, rzucił myśl opieki nad Kahlenbergiem, świadkiem naszej świetnej przeszłości, i do ostatniej chwili sprawy tej nie spuszczał już z oka.

S. p. Pius Twardowski pozostawił żonę, dwie córki i dwóch synów, mianowicie: Kazimierza, profesora uniwersytetu lwowskiego, i Juliusza, rewidenta kolei państwowych.

Demonstracyjne plakaty. Z Tarnowa donoszą, że tameczny adwokat dr. Mieczysław Gałecki, widząc, że propaganda jego ustna, aby mieszkańcy Tarnowa nie szli na przedstawienia Buffalo Billa, nie odnosi żadnego skutku, postanowił rozlepić afisze wzywające ogół, aby zamiast iść do cyrku, złożył na jego ręce te pieniądze na Towarzystwo Szkoły ludowej. Ponieważ już przedtem starostwo pozwoliło było na rozlepienie afiszów Buffalo Billa, przeto nie chcąc dopuszczać do plakatowej walki po rogach ulic — zwłaszcza, że zanosiło się na jakieś awantury między zwolennikami cyrku, a zwolennikami Towarzystwa Szkoły Ludowej — niepozwoliło p. Gałeckiemu afiszów tych rozlepić. Wtedy rozgniewany za ukrócenie jego swobód obywatelskich, rozlepił p. Gałecki inne afisze, w których się tłumaczy przed publicznością [illegible]. Ktoby się spodziewał, że taka drobnostka jak cyrk, doprowadzi w naszem mieście do takich zawikłań? [illegible] ludzie przypisują sobie prawo kierowania postępowaniem innych ludzi i nie mogą pogodzić się z tą myślą, że [illegible] prawo [illegible].

Szkoła przemysłowa we Lwowie. Do państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie uczęszczało w roku szkolnym 1905/6 — 596 uczniów i uczennic t. j. o 57 więcej niż w roku poprzednim, o 116 więcej niż w r. 1903/4, a o 141 uczniów więcej niż dziesięć lat temu, natomiast o niemal trzy razy tyle, ile się zapisało przy otwarciu szkoły. [illegible] od chwili otwarcia szkoły [illegible] jej istnienia; i tak w r. 1891/2 [illegible] 214 uczniów, w roku drugim już o 92 więcej, a w trzecim roku o 252 więcej, czyli 468. W roku 1895/6 cyfra ta zmniejszyła się na 455, a odtąd stale [illegible] aż po rok szkolny dopiero co ukończony. Różnica pomiędzy rokiem poprzednim (1904/05) a ostatnim (1905/6) [illegible] 596 uczniów, i [illegible] 1903/4 a 1904/5 [illegible] 539 są największe, bo wynoszą po pięćdziesięciu kilku uczniów.

W roku ostatnim z 596 uczniów uczęszczało: na dział budowlany 119 uczniów, na dział artystyczno-przemysłowy 131, do szkoły kołodziejstwa zawodowego 28 uczniów, do szkoły koronkarstwa 26 uczennic, z publicznej sali rysunkowej korzystało 74 osób, do uzupełniającej szkoły przemysłowej uczęszczało 171 uczniów, na kurs nauki zręczności 27, a na tygodniowy kurs rysunkowy 20 uczniów. Z 596 uczniów zapisanych do szkoły w r. 1905/6 ukończyło rok szkolny 464; z tych 464 uczniów 384 było rzymsko-katolickiego wyznania, 91 grecko-katolickiego, 8 ewangelickiego, a 36 izraelitów. [illegible] 371 Polaków, 91 Rusinów, a 2 Niemców.

W ubiegłym roku szkolnym od opłaty czesnego uwolnionych było 103 uczniów, a 102 miało stypendya lub otrzymało zasiłki rządowe. Stałych stypendyów [illegible] koron, po [illegible] 5.810 koron z niestałych stypendyów krajowych i prywatnych i 2.428 koron zasiłków rządowych, a również 120 koron przez miasto Lwowa dla najpilniejszych uczniów i 361 koron z Towarzystwa, założonego w celu niesienia pomocy ubogim uczniom.

Ponowne podrożenie mydła. Związek austryackich przemysłowców w Wiedniu ogłasza, że ceny mydła zostały z dniem 1 bm. podwyższone o 2 korony na 100 kilogramach. Ponieważ w ciągu roku bieżącego ceny tego mydła zostały trzy razy podwyższone o 1 koronę, więc cena mydła w ciągu 7 miesięcy wzrosła o 5 koron na 100 kilogramach. Związek przemysłowców uzasadnia podrożenie to [illegible] do wyrobu mydła.

Aresztowanie księdza. Z Brzostyna donoszą telegraficznie [illegible] ks. Piotra Petryckiego, proboszcza w [illegible]. [illegible] był jednym z głównych, czy nawet głównym organizatorem strejków w powiecie bursztyńskim.

Anarchia w Królestwie. O zamachu morderczym na osobę naczelnika powiatu Krzysztofa Burago w Sochaczewie nadchodzą takie szczegóły: [illegible] w Trojanowie, [illegible] od Sochaczewa o trzy wiorsty. [illegible] z Trojanowa [illegible] domu inspektora podatkowego Sien[illegible] dwóch [illegible] kilkanaście strzałów rewolwerowych. Burago, trafiony kilku kulami i zabity, spadł z bryczki. Powożący straż-nik Iwanow zaczął strzelać do napastników, którzy wówczas skierowali rewolwery ku niemu i ciężko go zranili.

Onegdaj dokonano w Warszawie w biały dzień napadu na mieszkanie znanego literata. p. Leopolda Méyeta, zamieszkałego przy ulicy Widok. W czasie, kiedy p. Méyeta nie było w domu, wtargnęło do kuchni, gdzie znajdowała się tylko córka jego i służąca, dwóch bandytów z rewolwerami i zażądali kluczy od szaf i biurek. Gdy służąca oświadczyła, że ich nie posiada, poczęli ją okładać pięściami. Tymczasem córce udało się przebiedz przez pokoje i frontowemi drzwiami uciec. Na jej krzyk zbiegli się ludzie, i rzucili się za uciekającymi już bandytami. Nie schwytali jednak nikogo, gdyż bandyci strzelali do ścigających z rewolwerów. Napad ten był z góry uplanowany, czego dowodzi fakt, że przed kilku dniami zjawiło się u stróża tego domu jakieś indywiduum, które wypytywało się o mieszkanie p. Méyeta i na odchodnem rzuciło stróżowi: „My się z nim porachujemy niezadługo!" Nazajutrz po tym nieudałym napadzie, późnym wieczorem przyniósł jakiś posłaniec panu Méyetowi list, bardzo nieortograficznie pisany, z podpisem: „Grupa anarchistów-komunistów", w którym żądano wręczenia oddawcy sumy 100 rubli. List kończy się słowami: „Źle będzie z panem, gdy pan nie wypłaci, to może se pan zawczasu trumnę zamówić".

Biblioteka uniwersytecka we Lwowie zamknięta jest przez sierpień zupełnie, we wrześniu otwarta będzie codziennie rano od godz. 8—1. W siedmiu pierwszych miesiącach b. r. korzystało z biblioteki 30.254 osób, którym wydano 61.141 dzieł w 97.625 tomach i 987 rękopisów. Z porównania ruchu tego z innemi bibliotekami w Austryi okazuje się, że lwowska biblioteka pod względem frekwencyi przewyższa dwukrotnie bibliotekę w Gracu, a stoi już prawie na równi z biblioteką w Pradze.

Obyczaje czapli. Wedle Buffona, który podjął się oznaczenia własności charakterystycznych wielu zwierząt, główną cechą czapli jest melancholia. Inni przyrodnicy dodają, że czyni ona wszystko z pewną metodą, jest spokojna, uważająca, a przedewszystkiem niesłychanie cierpliwa. Tę ostatnią cechę jej usposobienia wyrobił w czapli odrębny, jej właściwy tylko sposób życia.

I tak, podczas gdy inne ptaki polują na zdobycz, czapla czeka na nią, czaty zaś wymagają wielkiej nieruchomości, szczególnie gdy się czatuje w biały dzień, nie kryjąc się nigdzie. Polowanie to jest jej wprawdzie ułatwione popielatą barwą upierzenia, która nie jest ani zbyt ciemna ani zbyt jasna i nie ściąga na siebie niczyjej uwagi. Ktokolwiek widział czaplę czatującą na zdobycz, zwykle w okolicach bagnistych, wie, że z daleka, a nawet i z bliska ptak ten wygląda na odłamek suchego, spruchniałego drzewa albo jak kamień okryty mchem. Z tego powodu nie zważają na jej obecność małe stworzonka, któremi się żywi, a które biorą ją za coś nieżyjącego. Tę fatalną omyłkę robią małe rybki, żaby, raki, szczury, owady, mięczaki, które stają się zdobyczą czapli. Tak więc tylko dzięki swej cierpliwości i nieruchomości czapla ma co jeść. Nad brzegiem wody w okolicach bagnistych, między trzciną, gdzie może się dostać dzięki swym długim nogom, staje w ten sposób aby módz widzieć wszystko co się dzieje — czeka. Nic się w niej wtedy nie ruszy, prócz oczów, które badają wodę i wybrzeże. Czapla dochodzi do takiej wprawy, że odróżni ruch trawy poruszanej wiatrem, od ruchu, który jej nadaje poruszające się w niej zwierzę, ruchu fali wody spowodowanej prądem powietrza nie weźmie za ruch, w który wprawia wodę pływająca po niej rybka. Czeka spokojnie, a gdy dojrzy zdobycz, wyciąga długą szyję, zabija ją uderzeniem dzióba i połyka. Jeśli zobaczy nieprzyjaciela, ucieka natychmiast. Czapla wie o wszystkiem co się dzieje, wszystko widzi. Inne ptaki spostrzegły to, i udają się chętnie pod jej opiekę, uważając ją za dobrowolną wartę. Chętnie zatrzymują się tam, gdzie widzą czaplę, bo wiedzą, że jest zbyt czujną, by stać tam, gdzie jest niebezpieczeństwo. Ale gdy czapla opuszcza stanowisko, odlatują natychmiast, domyśliwszy się nieprzyjaciela. Spostrzeżono nawet, że są miejscowości, gdzie można znaleźć wodną zwierzynę tylko wtedy, gdy czapla jest na czatach. Myśliwy, który dojrzy czaplę, słusznie przypuszcza, że w pobliżu uda się polowanie.

Ale nie wszędzie można czaplę spotkać. Są okolice, których nie odwiedza nigdy z powodu braku wody. Żyje ona zawsze w miejscach, gdzie są rzeki, jeziora, stawy, bagna lub moczary. W strefie umiarkowanej są miejscowości, gdzie przebywa cały rok, a i takie, które tylko czasem odwiedza. Naprzykład w Szwajcaryi są okolice, gdzie czaple składają jaja w czasie ciepłych dni, ale w zimie można je spotkać tylko w dolinach, zabezpieczonych od zimna. Niektóre czaple odlatują nawet nad morze Śródziemne i do Afryki.

Czaple budują gniazda czasami na drzewach, częściej jednak na ziemi lub w krzakach, a używają do budowy przeważnie kawałków drzewa i zwiędłych liści. Gniazda te nie wyglądają ładnie, ale są bardzo trwałe i przechowują się z roku na rok. Czaple składają jaja przez dłuższy przeciąg czasu, więc w gnieździe znajdują się małe w różnym wieku. Zauważono, że między niemi panuje wielka śmiertelność, małe ptaszki bowiem starają się wyjść z gniazda, zaplątują się w gałęzie i giną. Szkielety ich bieleją na brzegu gniazda. Przytem powietrze w gniazdach jest bardzo złe, z powodu psujących się resztek niedojedzonych ryb. W Anglii te kolonie czapli są otaczane opieką, jak u nas gniazda bocianie i trwają po kilka wieków. Jedna z nich istnieje od XIII. wieku, ale była przez długi czas opuszczona; dopiero przed dziesięciu laty czaple się do niej wróciły. Opieka nad taką kolonią jest bardzo łatwa: nie trzeba tylko straszyć ptaków, ani rąbać drzew w pobliżu; czaple są bowiem bardzo podejrzliwe i odlatują gdy im się zdaje, że im grozi choćby najmniejsze niebezpieczeństwo. Mięso czapli jest jadalne; stare jest łykowate, ale młode jest smaczne. Prócz myśliwych jednak i amatorów, nikt teraz nie je czapli. Dawniej bywało inaczej. Czapla była potrawą bardzo lubianą. W roku 1458 na wielkiej uczcie, ofiarowanej królowi Francyi przez Gastona de Fois, pieczyste było złożone z bażantów, kuropatw, królików, pawi i czapli. Jedzenie młodych czapli było wtedy w modzie i wyśmiewano tych, którzy jedzą stare kuropatwy i zające zamiast młodych czapli. W XVII. wieku podawano na wystawnych ucztach czaplę z głową i szyją i nazywano ją „potrawą królewską". Na czaple polowano z sokołami. Kilka lat temu, cesarz niemiecki starał się wskrzesić ten sport tak lubiany przez Ludwika XIV. i Fryderyka Wielkiego — nie wiadomo z jakim skutkiem. — Czapla grała też wybitną rolę w historyi starożytnej. W Egipcie była poświęconą Ozyrysowi i była symbolem zmartwychwstania.

Legendy Egipcyan o czapli dały początek greckim podaniom o feniksie. Czapla może zranić śmiertelnie, a postrzelona staje się niebezpieczną. Trafiło się raz, że w szale, spowodowanym przez ból, wydziobała dziecku i psu oczy. W okolicach Genuy nazywają czaplę *„perdigiorni"* (traci dnie), bo lud wyobraża sobie, że ptak ten spędza dzień na próżnej włóczędze i próżniactwie. Nie znają widocznie dobrze tego cierpliwego i spokojnego ptaka.

Co jest jeszcze godnego uwagi w obyczajach tego ptaka, to to, że polując na żer nigdy nie czyni tego w pobliżu gniazda, lecz idzie możliwie najdalej od niego. Czyni to niewątpliwie z przezorności, aby na głowy swoich piskląt nie sprowadzić jakiegoś niebezpieczeństwa.

Temperatura dnia 1 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we Lwowie +17, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +19, w Salcburgu +19, w Gracu + 19, w Pradze +21, w Tryeście +24, w Abbazyi +22, w Ragusie +27, w Budapeszcie +21, w Berlinie +23, w Hamburgu +22, w Monachium +20, w Zurychu +19, w Genewie +20, w Lugano +20, w Anglii +15, w Paryżu +18, w Biarritz + 24, w Nizzy +26, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +28, w Rzymie +22, w Neapolu +25, w Palermo + 25, w Madrycie +24, w Sztokholmie +19, w Petersburgu +18, w Wilnie +15, w Warszawie +18, w Moskwie + 13, w Kijowie +15, w Odessie +19, w Sarajewie +17, w Belgradzie +23, w Bukareszcie +25, w Sofii +16, w Konstantynopolu +24, w Atenach +24. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda prawie w całej Europie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 17 R. w poł. + 23 R. w cieniu, + 30 na słońcu. Bar. 766. Spada. Prześliczna pogoda.

W parku stryjskim.

— Wiesz, Iksiński ma zamiar przepędzać zimę w cieplejszym klimacie i kupuje pałac w Wenecyi.

— Pewnie dlatego, że mu już żaden lwowski krawiec nie chce zrobić na kredyt zimowego paltota.

Dlaczego.

— Jakto? więc pan kochasz się we mnie od dziesięciu lat i dotychczas nie powiedziałeś mi tego?

— O, bo ja kocham panią niewypowiedzianie!...

Myśli.

Tworzyć — znaczy: zrobić coś z niczego... O, jakże dziś dużo twórców mamy w naszej literaturze!...

Każdy człowiek posiada własnego prokuratora — sumienie, i własnego obrońcę — egoizm. Tylko, że ten adwokat jest dyablo sprytny!

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia. *Yukito Toro Trio*, sensacyjne oryginalne japońskie igrzyska wojenne. — *Viola de la Sera*, gwiazda subretek ekscentr. — *Vittorio Georgetto*, tancerze na rękach. — *„Uderzająca piękność,"* wodewil. — 12 wspaniałych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30. lipca.

(Z) Kurs walorów rosyjskich, który już był znacznie poprawił się, dziś znów spadł. Powody tego są wyłącznie natury politycznej, a mianowicie doniesienie z Rosyi, że usiłowanie prezesa gabinetu Stołypina utworzenia gabinetu koalicyjnego napotykają na wielkie trudności, tudzież, że w wielu miejscowościach zanosi się na nowe rozruchy robotnicze. Oczywiście krążyło na ten temat mnóstwo przesadnych pogłosek, które czujna kontrmina wyzyskiwała do swoich celów spekulacyjnych, a przyszło jej to łatwo w obec wielkiego zdenerwowania targów pieniężnych.

Giełda paryska była tu głównem ogniskiem prądu zniżkowego papierów rosyjskich, w Berlinie trzymały się one o wiele silniej. W Wiedniu zbankrutował jeden z t. zw. kulisyerów spekulujących na rencie rosyjskiej.

Zarząd upaństwowionych niedawno kolei włoskich rozpisał przed paru miesiącami licytacyę na dostawę 3000 wagonów towarowych. Niemal wszystkie wielkie fabryki europejskie ubiegały się o tę dostawę. Tymi dniami zapadła w Rzymie decyzya i obstalowano na razie 2600 wagonów za 14,600.000 lirów. Lwią część tej dostawy, bo 1150 wagonów w cenie 7,110.000 lirów otrzymały fabryki belgijskie, niemieckie fabryki Zypen & Charlier w Kolonii otrzymały 300 wagonów za 1,530.000 lirów, fabryka w Augsburgu 100 wagonów za 520.000. Fabryki francuskie otrzymały 250 wagonów za 1,280.000 lir., dwie fabryki austryackie 250 wagonów za 1,360.000 lir. a jedna fabryka szwedzka 100 wagonów za 390.000 lirów. W fabrykach włoskich zamówiono 400 wagonów za 1,780.000 lirów.

Wiedeń 31 lipca.

(Z). Ponowny spadek kursu renty rosyjskiej o przeszło 1/2% poniżej 79, wywołał dziś zirytowanie na targu. Około południa jednak nadeszły z giełd zagranicznych doniesienia o poprawieniu się kursu renty rosyjskiej, wobec czego i tutaj zamknięto ją na 79·10. Do poprawy kursu renty rosyjskiej przyczyniła się dziś głównie giełda berlińska, gdzie kolportowano pogłoski, że utworzenie gabinetu, w którym żywioł obywatelski będzie silnie reprezentowany, uważać można za zapewnione.

Z niecierpliwością oczekują sfery giełdowe ogłoszenia półrocznego bilansu Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu. Zazwyczaj znany jest on już o tej porze, w tym roku jednak zarząd zwleka niewiadomo dlaczego. Zainteresowanie sfer giełdowych jest tem większe, że wedle ich obliczeń wobec tego, że stopa procentowa eskontu i reportu była w tym roku o 3/4 do 1% droższa niż w roku ubiegłym, powinno pierwsze półrocze zamknąć się czystym zyskiem o 550.000 do 600.000 koron wyższym od zeszłorocznego. Z drugiej strony jednak niewiadomo jeszcze, czy wypuszczone niedawno nowe akcye Zakładu kredytowego w sumie 20 milionów koron, będą partycypowały w zyskach pierwszego półrocza, czy też nie.

Bardzo ważne oświadczenie złożył wczoraj reprezentant ministerstwa kolejowego na odbytej w Cieplicach konferencyi w sprawie uregulowania ruchu towarowego. Oto oświadczył on, że rząd zdaje sobie jasno sprawę z tego, iż park przewozowy kolei państwowych w Austryi jest za mały i dlatego zamierza w przyszłym roku zamówić 6000 wagonów towarowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Dnia 15 sierpnia odbędzie się w zamku Friedrichshof zjazd cesarza Wilhelma z królem Edwardem. Król Edward zatrzyma się w Kronbergu podczas podróży do Maryenbadu i stamtąd uda się na jeden dzień do Friedrichshofu.

Wiadomość o zjeździe potwierdzają też z urzędowej strony niemieckiej. Mianowicie *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Cesarz zamierza w połowie tego miesiąca wziąć udział w odsłonięciu pomnika landgrafa w Hamburgu. W związku z tą podróżą przepędzi cesarz kilka dni w zamku Friedrichshof. W ciągu tego czasu przybędzie tam w odwiedziny król angielski.

Medyolan. Dyrekcya tutejszej wystawy otrzymała zawiadomienie, że we wrześniu przybędzie tu cesarz Wilhelm z kanclerzem ks. Bülowem. Podczas pobytu w Medyolanie ks. Bülow odbędzie konferencyę z prezydentem gabinetu Giolittim i ministrem spraw zagranicznych Tittonim.

Belgrad. Dziś ogłoszoną będzie księga niebieska, dotycząca kwestyj politycznych między Austro-Węgrami a Serbią, odnoszących się do rokowań o traktat handlowy w czasie od 16 marca do 7 lipca b. r.

Teheran. Między Persyą a Turcyą wybuchł ponownie spór graniczny, ponieważ oddział turecki obsadził miejscowość, uważaną dotychczas za perską.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Do zamkniętego sklepu monopolowego w alei Grójeckiej wtargnęło przez tylne drzwi dwóch ludzi i grożąc rewolwerami zrabowało 240 rubli.

Onegdaj wieczorem przed sklep cukierniczy na rogu ul. Szpitalnej zajechała dorożka, wysiadło z niej kilku ludzi, którzy wpadli do sklepu, wystraszyli personal i zrabowawszy 60 rubli z kasy, odjechali tą samą dorożką.

Warszawa. Zuchwały napad wykonało 10 do 12 wyrostków (uczniów szkoły realnej, jak wnoszą ze zgubionych przez napastników czapek) na willę Kaetzlera w Miłosnej. Zastrzeliwszy psa podwórzowego wtargnęli napastnicy do pokojów, strzelając na wszystkie strony, poczęli rewidować szafy, odebrali od właścicielki 6 rubli. Spustoszenie byłoby większe, gdyby nie przechodzący niedaleko oddział piechoty, który nadbiegł na odgłos strzałów i spłoszył napastników; jednego ujęto, jest on uczniem szkoły handlowej, nazwiskiem Harewicz. Ta sama banda napadła na szosie na furmankę i zrabowała jadącemu nią żydowi 1.200 rubli.

Łódź. Czterech ludzi napadło na robotnika Jana Staszczyka i dało do niego 4 strzały rewolwerowe, lecz chybiło; Staszczyk uciekł przez parkan do ogrodu przy ul. Lutomierskiej; tu dopadli go napastnicy i zastrzelili.

Od piątku, to jest od zabicia Temczaka było do dziś w Pabianicach 9 krwawych zajść, których ofiarą padło 5 zabitych i 9 ciężko rannych.

Warszawa. Wczoraj w południe wpadło do biura hal targowych za Żelazną Bramą 15 bandytów, zbrojnych w rewolwery. W biurze był właśnie kasyer, buchalter i 3 woźnych. Bandyci zabrali 344 rubli z kasy i zasłaniając się rewolwerami, uszli.

Petersburg. Z Kronsztadu donoszą o wybuchłych tam niepokojach: We środę wieczór zbuntowali się żołnierze fortecznej kompanii minowej, zabili komendanta kompanii pułkownika Aleksandrowa, pomocnika jego kapitana Proczyńskiego, oraz matkę i siostrę komendanta. Następnie pomaszerowali zbuntowani do bateryi „Luetka", gdzie pojmali i zamknęli w wozowni dowódcę fortecznej kompanii saperów i kilku innych oficerów. Saperzy przyłączyli się do zbuntowanych. Wśród żołnierzy kręciło się kilku agitatorów w cywilnych ubraniach. Buntownicy zajęli pociąg kolejowy i udali się do fortu Konstantyna. Pełniących tam służbę artylerzystów, którzy nie chcieli przyłączyć się do buntu, pojmali, a oficerów zakuli. Artylerzystom udało się jednak odjąć zamki od armat, z wyjątkiem jednej. Powstańcy opanowawszy fort w zupełności, wywiesili czerwoną flagę i dali strzał armatni.

Niebawem rozpoczęła artylerya gwardyi ogień z mitrajlez i armat do zbuntowanych żołnierzy. Ci odpowiadali z początku ogniem, wreszcie zaniechali oporu. Część wskoczyła do wody, część usiłowała schronić się na parowiec, który poczęto zbroić. O godz. 5 poddała się reszta zbuntowanych. Wśród uwięzionych było 15 osób cywilnych.

Telegraficzne połączenie z Petersburgiem jest od środy wieczór przerwane. Telegramów z Kronsztadu nie ekspedyują.

Rewel. Krążownik „Pamiat Azowa" zbliżył się do wybrzeża koło Rewla, wierna część załogi okrętu zyskała przewagę nad zbuntowanymi i prosiła władze wojskowe o posiłki. Wydano władzom 150 buntowników, których po wylądowaniu aresztowano. Trzech uwięzionych przez buntowników na krążowniku oficerów uwolniono. Aresztowano także cywilnego agitatora, który był na pokładzie.

Kronsztad. W Kronsztadzie ogłoszono stan wojenny. Siedmiu zbuntowanych żołnierzy z kompanii minowej skazano na śmierć za zamordowanie oficerów.

Petersburg. Niepokoje w Sveaborgu ustały zupełnie.

Petersburg. Finlandzkie stacye kolejowe od Wyborga do Petersburga, oraz całe wybrzeże morskie obsadzono wojskiem.

Helsingfors. W koszarach „Myeland" wybuchł wczoraj popołudniu bunt; słychać było salwy i strzały. Kule padały aż na ulicę. Rannych przewieziono do wojskowego lazaretu.

Ze Sveaborga przywieziono 100 rannych. Dowódca zbuntowanych, porucznik Kochański, miał podobno schronić się wraz z 150 żołnierzami na pokład parowca „Wyshel", aby poddać się w. ks. Mikołajowi.

Podczas walk ulicznych w Helsingforsie 7 osób zabito, a 7 zraniono.

Medyolan. Pożar na wystawie, który wybuchł dziś rano o godz. 4, stłumiono w południe. Pastwą płomieni padły oddziały sztuki dekoracyjnej, węgierski i włoski, oraz włoski pawilon architektury. Szkoda wynosi 4 miliony lirów.

Wiedeń 3 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·50—19·60, 19·95—20·05. — Spirytus: 40·00—40·40 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 3 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·76—14·78, na kwiecień 15·34—15·36; żyto na październik 12·40—12·42, na kwiecień 12·90—12·92; owies na październik 12·60—12·62, na kwiecień 12·88—12·90; kukurudza na sierpień 12·52—12·54, na wrzesień 12·74—12·76, na maj 1907 r. 10·80—10·82. Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 sierpnia.

Marki 117.35, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 94·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 671.50, węg. zakł. kred. 808.00, anglobanku 308.00, union banku 549.50, bankvereinu 549.00, länderbanku 485·00, kolei państw. 672.50, lombardy 168.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 578·00, Rima Muranyi 571·00, prag. Tow. żel. 2750·00, losy tureckie 168·00, ruble 250·25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 78.40.

Lwów 3 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·35 do 99·05 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98·60 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 4½% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·59.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.55*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.03*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*,
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7:07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w nieds. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

4)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

Zastałem go z mojem cygarem w ustach i z jedną z moich książek w ręku, jak za dawnych czasów. Pozostała mu też nietylko dawna bezceremonialność, lecz i dawna arogancya.

— Co za traf szczęśliwy! — zawołał, wyciągając do mnie rękę. — Nie spodziewałem się takiego spotkania na ziemi francuskiej.

Zdjąłem palto, a że noc była ciepła, zbliżyłem się do okna, chcąc je otworzyć.

— Przepraszam cię, kapitanie — rzekł. — Wszak jesteś kapitanem Hilliard? Przepraszam, wolę rozmawiać przy zamkniętem oknie, bo nie mam ochoty dostać chrypki, ani też słyszeć w Calais mojej rodzinnej mowy. Do kaduka! — mówił po angielsku — zapomniałem zupełnie, że jestem Anglikiem, aż do chwili, gdym pana spotkał na szosie. No, i pomyśleć, że po szesnastu latach widzimy się znowu! To mnie poprostu odmładza. Nie dziw! stare wspomnienia!

Zawsze ta sama hipokryzya, ta sama szorstkość obejścia, które go czyniły niepopularnym wśród młodzieży w Woolwich.

Zapaliłem cygaro i usiadłem naprzeciw niego.

— Wszystko to bardzo pięknie — rzekłem — ale chciałbym się dowiedzieć, w jakim celu pan do mnie przybywasz?

Zaciągnął się dymem.

W Woolwich nazywaliśmy go „panterą"; żadne inne przezwisko nie mogło go tak dobrze scharakteryzować.

— Dlaczego tu przyszedłem? — podchwycił. — To dziwne pytanie. Sądziłem, że rad będziesz mnie powitać, Alfredzie Hilliard. Czyżbym się zawiódł?

— Nie widzieliśmy się przez lat szesnaście. To spory kawał czasu — odparłem. — Wyszło mi z pamięci... nawet pańskie nazwisko. Przypomniałem je sobie potem, gdyś pan już odjechał.

Rzucił niedopalone cygaro i zaśmiał się szyderczo.

— Któż jest ten pastor? Mówi po francusku, jak tresowany buldog. Czy to twój przyjaciel?

— Najlepszy i najdawniejszy.

— Więc spędzasz swój urlop w Calais? Miłe miejsce dla rozrywki, ani słowa... Ty, kapitanie, masz zapewne swoje specyalne powody. Ale co tu robi ten pastor? Dziwny ma gust.

— Czy jego gust panu szkodzi?

— Mnie? Cóż znowu? Choćby się zapił na śmierć... tutejszą maślanką, cóż mnie to może obchodzić? Sądziłem, że mi wykłada katechizm, gdy stał nademną przy szosie. Ładny masz automobil, choć się nie podobał mojej klaczy.

— Spodziewam się, żeś się pan nie bardzo potłukł. Ale na mnie kolej pytać. Cóżeś pan robił przez te lat szesnaście?

— Uczyłem się, jak zostać Francuzem. Wyrzuciliście mnie z Anglii. Przyznaję, żem niecierpiał wielu kolegów... ale tyś nie należał do ich liczby. Tamtym odemszczę kiedyś ich zniewagi. Tak mi Boże dopomóż.

Zawsze ten sam. Już jako młody chłopak mawiał, że nienawidzi „białego człowieka". W jego sercu pozostała zawiść K eolczyka do wyższej rasy.

— Przykro mi to słyszeć z pańskich ust. Niejeden byłby panu chętnie pomógł w naukach, gdybyś go o to poprosił.

— Nie potrzebowałem niczyjej pomocy.

— To nie racya, żeby wszystkich nienawidzieć.

Roześmiał się brutalnie.

— Mówmy o czem innem — rzekł. — Co się stało z Hardym?

— Jest w Woolwich. Dobrze mu się wiedzie.

— Żonaty.

— Od roku.

— Ma dziecko?

— Tak, jedno.

— Och! I temu, nawet w piekle, nie zapomnę jego szyderstw.

— Chciałeś pan mówić o czemś innem... o czemś zabawniejszem.

— Tak, dawaj whisky. Sucho mi w gardle. Chciałbym opłukać liche Bordeaux pułkownika. Napijmy się za zdrowie Lepeletiera i... jego córki.

Zadzwoniłem i kazałem podać whisky i wodę sodową.

— Pułkownik jest moim przyjacielem. Im mniej będziemy o nim mówili, tem lepiej — rzekłem. — Czy nie masz pan innego tematu rozmowy? Chciałbym się wreszcie dowiedzieć, gdzieś pan przebywał od czasu, jakeśmy się widzieli po raz ostatni. Wszak to już szesnaście lat!

— Nalej whisky, a opowiem. Tak! jeszcze jedno cygaro.

Stalowe oczy wpiły się w moją twarz ciekawie. I znowu przypomniała mi się „Pantera".

— Wyszedłeś nagle po obiedzie... — rzekł, omijając moje pytanie, jakeś to i dawniej zwykł był czynić — pułkownik tłómaczył cię bólem głowy...

— Istotnie, rozbolała mnie szalenie.

— Dlatego błądziłeś nad wybrzeżem... Ale to nie moja rzecz; choć domyślam się tego i owego. Stary pułkownik... młoda córka... Obowiązek zmusza pułkownika dać odprawę Anglikowi. Milord, Anglik, wylatuje z domu ukochanej... Młoda córka przekonywa starego ojca, że obowiązek może chodzić w parze z miłością... Nazajutrz zgoda, potem ślub!...

Te jego żarciki były mi wstrętne i miałem wielką ochotę wyrzucić go za drzwi, ale jedno jego słowo dało mi do myślenia.

— Jakiż to niezwykły „obowiązek" zmusza pułkownika Lepeletier do niegrzeczności wobec mnie? — spytałem niby od niechcenia, wpadając w jego ton żartobliwy.

— Cóż ja mogę o tem wiedzieć?... Francuscy żołnierze mają cudaczne pojęcia. Pułkownik przewiduje zapewne, że możecie się spotkać z szablą w ręku na polu bitwy... Ale prawda, czyś oglądał jego kopalnie?

— Roboty w Escalles? Nie; sądzę, że nie są do oglądania.

Przymknął oczy; przypatrywał mi się zukradka.

— Zapewne, oficyalnie obejrzeć ich nie można, ale wszak jest inny sposób.

— Nie mam ciekawości w tym kierunku — odparłem.

On wstał i roześmiał się, jak człowiek, na pół pijany.

— Za twoje zdrowie, stary! — krzyknął. — Jeżeli chcesz zobaczyć, jak u nas kopią węgiel, dawny przyjaciel gotów ci pokazać. A warte widzenia. Cóż, jesteś przyjacielem Sadi Martela?... Powiedz. O, ja wiem, że potrafisz tajemnicy dochować.

— Nie pragnę tajemnic poznawać.

— Napijmy się jeszcze. Za zdrowie ślicznej panienki, która nie może wyjść za mąż, bo Francya mówi: „Nie!"...

Wychylił szklankę do dna, i zataczając się, szedł ku drzwiom.

U progu stanął i rzekł mi: „Dobranoc". Po chwili wrócił jeszcze, szarpnął mnie za surdut, i nachylając się nademną, szepnął:

— Za rok będziesz mniej rad, żeś Aglikiem. Słowo daję... Słowo.

Wytoczył się z pokoju, zostawiając mnie sam na sam ze zdumieniem i dziwnymi wnioskami.

IV.

Jak stoi sprawa?

Znamienną cechą Henryka Fordham jest niezmącona pogoda humoru. Nikt lepiej od niego nie umiał pocieszyć w strapieniu. W całej Francyi, ba, na całym świecie nie znalazłbym lepszego antidotum na moje zgryzoty.

Harry wrócił od pułkownika już po odejściu Roberta Jeffery. Przyszedł wprost do mnie, rozsiadł się wygodnie na fotelu i zaczął rozmawiać w taki sposób, jak gdyby było rzeczą naturalną, żem wyszedł z domu Lepeletiera bez pożegnania z Agnieszką:

— Gardło moje łaknie zwyczajnego *brandy* — mówił wesoło — a gdy do tego nektaru wleję wody sodowej, będę najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

Zadzwoniłem na kelnera i kazałem mu przynieść pożądane napoje. Harry przyglądał mi się z pod oka. Czułem, że nie wie, z jakiej beczki zacząć.

— No i cóż papa powiedział? — spytał nagle. — Czyż nie widzisz, że umieram z ciekawości?

— Lepeletier żąda, abym jutro opuścił Calais — rzekłem, kładąc nacisk na każde słowo.

Harry roześmiał się głośno i serdecznie. Ten śmiech spadł mi na głowę, jak kubeł zimnej wody.

— Cóż za powód tak zabawnego żądania? — zawołał.

— Nie pytałem go o powody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza